

Rok VII.
Kraków, dnia 14 grudnia 1913 r.
Nr. 50.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Wracają Saksy.

Całe lato i spokojną jesień napełniało wiejskie ustronie życie ciche i spokojne, zaledwie czasem zamącone na chwilę nadzwyczajnem zdarzeniem tu i ówdzie i znów toczyło się dalej swoją koleją.

Nareszcie zbliżył się czas powrotu wędrownych obieżysasów, którzy ciągną jak te gromady ptaków przelotnych, a za nimi, jak niezatarte piętno wciska się do wsi zepsucie, jakiś rozdźwięk, który przygnębiające wrażenie sprawia na cichych i spokojnych mieszkańcach z pod słomianej strzechy.

I ciągną gromadami na zimowe leże do rodzinnych chat, do ojców i matek, aby przezimować kosztem krwawej pracy swych żywicieli, a przezimowawszy, znów pociągną hen ku północy, by niedozwolić zbankrutować tamtejszej ekonomii.

Nie dość, że wysługują się za lichem wynagrodzeniem wrogom naszym, ale ściągają nam na naszą ziemię, do naszych cichych wsi zepsucie i zakłócenie spokoju.

Zaczynają się wieczorami pijatyki, a w ślad za tem bójki, bo Wojtkowi lub Bartkowi przebranemu na czarno, pokręciło się w głowie, sam nie wie czem jest; nikt mu nie śmie nic powiedzieć, bo zaraz pięści i kije w robocie, a niekiedy nawet to i do noża sięga.

Grosz zapracowany, jeżeli go przywiózł z sobą, pójdzie na marne, albo utonie w gorzałce, a natomiast ukaże się blade widmo nędzy. A nędzy tej nie potrafi zażegnać ponowny wymarsz z wiosną na tułaczkę, ale praca uczciwa a z Bogiem.

Jest wielu takich po naszych wioskach, którzy już nieraz zaglądali w oczy nędzy, ale uczciwą pracą i bogobojnem życiem wszystko przezwyciężyli, wiodą życie spokojne, a za żadne skarby nie wyruszyliby z obieżysasami na zarobek.

Ci ludzie z ubolewaniem i współczuciem spoglądają na wracających rodaków, że ci nie rozumieją jeszcze, jak się trzeba zabrać do pracy nad sobą, aby nie tułać się po świecie.

Jeżeli już koniecznie nędza wygania człowieka z chaty za zarobkiem, to są miejsca, gdzie zarobek lepszy i naszą godność narodową uszanować umieją. A już obowiązkiem każdego prawego Polaka jest, czuwać nad czystością swego języka ojczystego i nad cnotliwem życiem. Jak trucizna zabija szybko organizm ludzki, tak rozpusta niszczy pokolenia, jak jaka zaraźliwa choroba, która rozszerza się nieraz zastraszająco.

Jak będziemy wyglądać w przyszłości, jeżeli to złe nie przeminie, ale jeszcze szerzyć się będzie dalej? Jak będziemy wyglądać w przyszłości, jeżeli tysiące jednostek co roku naraża się na zepsucie moralne?

Aby temu zaradzić, należy garnąć się do oświaty, garnąć się do czytania. Mamy, dzięki Bogu, po wsiach czytelnie, Kółka rolnicze, tam niechaj spędzają wieczory zwłaszcza w niedziele ci, co szukają ulgi w kieliszku. Obróć część tego grosza co masz przepić na pożyteczną książkę, gazetkę, a w wolnej chwili pokrzepisz swojego ducha i nabierzesz ochoty do pracy.

Ci zwłaszcza, którzy wracają na zimę z Prus, gdzie całe lato zapewne nie czytali ani książki, ani gazety, ani nie słyszeli kazania z ambony, ci niechaj garną się teraz do czytania, bo o książki i gazety teraz wcale nie trudno, a przez to choć w części naprawią błąd przez siebie popełniony. Niechaj uczęszczają pilnie do kościoła na nauki, słuchając pilnie słowa Bożego, potem do czytelni, niech omijają karczmy jak miejsca zarazy, a los ich z pewnością znośniejszym się stanie, oddalą tem samem blade widmo nędzy od siebie i dojdą tą drogą do przekonania, »że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej«.

Józef Jarmuła.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

17. Opowiadanie Sędziwoja.

Po tej nocy tak okropnej i straszliwej, nadszedł smutny i pochmurny poranek, który jeszcze raz z odchodzącą zimą przysypał ziemię zimnym szronem i jeszcze raz przeraził ledwo zeszłe rośliny wiosenne mroźnym wiatrem. Ponuro odbijały się nabrzmiałe wody jeziora o brzegi, jakby niespokojne z tej ofiary, którą w jego wnętrzach zatopiono, a ciemna nieprzerwana chmura zakrywała słońce.

W chacie cnotliwego Piasta siedział Miłosław, syn wojewody Równin, blisko ogniska, wlepione mając nieczułe i osłupiałe oczy w płomień komina. Jego oblicze nie było tak, jak dawniej, ożywione świeżym i młodocianym rumieńcem, lecz śmiertelna bladość całą twarz jego pokryła, a z piersi, żalem ściśnionych, nie częste wprawdzie westchnienia, lecz głębokie wydawał. Na boku, obok łoża zranionego Piasta, stała Rzepicha w zmartwionej i udręczonej postawie, z milczeniem dopomagając podstarzałej matce, która z czułością opatrywała rany z sił opadłego syna, a pogrążona w myślach, usiłowała wstrzymywać swe łzy i płacze, aby nie przebudzić śpiącego, który spoczynku potrzebował. Często oglądając się na drzwi, przysłuchiwała się, czy kto nie nadejdzie, lecz nic usłyszeć nie mogła, jak tylko kiedy niekiedy lekki brzęk kos i orężów, z któremi zgromadzeni przyjacielscy rolnicy straż odprawiali przed chatą Piasta. Naprzeciwko Miłosława siedział stary Sędziwoj na niskim zydlu z założonemi rękami, ukończywszy właśnie opowiadanie widzianego w zamku zdarzenia, a znużony równie wiekiem jak i niewczasem, spuścił głowę na piersi, i oczy jego spoił sen mimowolny.

Nic już więcej nie było utajonego tym nieszczęśliwym, co się ubiegłej nocy w zamku królewskim stało, i sieroty Lecha widziały się opuszczone od całego świata. Jednak należy opowiedzieć w porządku to, czego się dowiedzieli od mówiącego bez związku starego Sędziwoja, który często przerywał opowiadanie swoje.

Święto Dziedzilii już się ukończyło i uczta przygotowana była na zamku królewskim. Z zachmurzonem i posępnem czołem weszli zgromadzeni wojewodowie z swymi synami do rzęsisto oświetlonej sali, kupiąc się do poufałej i tajemnej rozmowy, gdy tymczasem dworzanie królewscy przechadzali się tu i owdzie, odbywając służbę dzienną; lecz zdawało się, że nikt nie śmiał przerwać tej smutnej ciszy, którą porównać by można do owego uspokojenia powietrza, nim burza nastąpi. Wtenczas to wojewoda Leszek, bardziej nad innych stroskany, stanął zamyślony w jednem oknie, do którego przyłączył się Władybój wojewoda Puszczy, Mieczysław starosta nadwiślański i młody książę Dobrogost.

— Jak to jezioro cicho i spokojnie dźwiga swe wody po ustałej burzy i Dziewanna*) przeziera się w zwierciadle mokrem — rzekł wojewoda gnieźnieński do swych braci. — Jak te wody przylegają do murów tego grodu, który już przez wiele wieków nad niemi panuje. Ach, nie jest to już starożytna siedziba cnotliwych ojców i przodków naszych, gdyż zdrada i mordy zamieszkały w domu Lecha.

— Stryju! zaczekaj tylko moment — odpowiedział Dobrogost — a ta hańba, która dziś szpeci te mury, zmazaną będzie, i po wypędzeniu z nich bezprawia, zajaśnieją znowu okna tego grodu jasnem światłem, dawna gościnność i cnota z wygnania swego powrócą, i nowo wzniesiony tron sprawiedliwością i słusznością się otoczy.

— Czy spodziewasz się doczekać tej chwili Dobrogoście — rzekł Leszek do walecznego młodziana. — Oby się słowa twoje sprawdziły, lecz zdaje mi się, jak gdyby serce moje przeczuwało jakieś nieszczęście, co mi się nigdy przed laty nie zdarzyło. Ach, podobno wiele jeszcze krwi spłynie w tych podwojach, nim siedziba ta z hańby się swojej oczyści.

Właśnie gdy słowa te kończył, otworzyły się nagle drzwi wielkie podwoi, i król Popiel ukazał się w sali, prowadząc pod rękę Gierdę, małżonkę swoją. Płaszcz królewski spadał mu z ramion, podszyty kosztownemi futrami, wśród ciemnych i czarnych włosów błyszczała od złota i drogich kamieni królewska binda, a wsparty na długiem berle, postępował ku tronowi. Przechodząc obok książąt, którzy jakby nieprzełomnym murem w szeregu stanęli i z pogardą spoglądali na niedołężnika, spuścił wzrok swój na ziemię, jednakowoż spostrzedz można było w jego twarzy jakąś tajemną radość, jego krok był mocniejszym, niż kiedykolwiek, a jego postawa śmielsza i dumniejsza. Również i królowa Gierda ubrana była w drogie szaty i klejnoty, lecz twarz jej całkiem pobladła, a wzrok tak zmieszany i niepewny, jak gdyby z ciemności weszła nagle do światła. Wielu dworzan szło za nimi, jeden jednak z nich niósł jakieś zamknięte naczynie osobliwszego kształtu. Już Popiel drugi zasiadł na tronie i już królowa Gierda wstąpiła na podnóżek, chcąc zabrać miejsce przy swym małżonku, gdy wtem, z rzędu braci wystąpiwszy Leszek, najstarszy z pomiędzy wojewodów zawołał silnym i donośnym głosem:

— Nie tak, Gierdo! małżonko króla sarmackich Słowian, nie to miejsce dzisiaj tobie przystoi; przed zgromadzeniem książąt i wojewodów stanąć powinnaś w szrankach, jak należy się tej, która o wielkie bezprawia jest obwinioną.

Z milczeniem słuchała królowa tej mowy i ze spuszczoną głową zstąpiła z podnóżków tronu, nie dając po sobie nic miarkować, jakie piekło wrzało w jej nienawistnem sercu. Jednak Popiel, spojrzawszy zuchwale na śmiałego mowcę, rzekł z niezwykłą mu odwagą:

— Czy wiesz o tem, starosto gnieźnieński, iż ta, do której mowę twoją obracasz, jest królową i że król w zgromadzeniu książąt teraz obecny jest jej małżonkiem i obronić ją przeciwko tobie potrafi?

— Nie jako męża Gierdy, lecz jako pierwszego pomiędzy równymi uważamy cię w tem zgromadzeniu — odezwał się Mieczysław wojewoda nadwiślański — i to póty miejsce to zajmować będziesz, aż okażesz się godnym twego dostojnego stopnia. Zastosuj się więc do starożytnego przodków naszych zwyczaju i uczyń zadosyć temu, czego od ciebie zgromadzeni książęta sprawiedliwie i słusznie wymagają.

— Niechże więc i tak będzie — odpowiedział Popiel — jednak kara oszczercy trafi tego, który królową o występek obwini, bez udowodnienia zaskarżeń i potwierdzenia ich świadkami. Atoli wy mi przypominacie wojewodowie zwyczaje starożytne, nie zachowując ich sami. Jeszcze się dzień bogini Dziedzilii nie zakończył, w którym sądów rozpoczynać nie wolno, i jeszcze puhary na zakończenie uroczystości spełnione nie zostały.

— Dobrze! więc je spełnimy — odpowiedział Leszek — atoli słońce już zaszło, i my sąd krwawy rozpocząć możemy!

Na dany znak od Popiela, przystąpił jeden z dworzan, który niósł owo miedziane naczynie;

*) Dziewanna, bogini księżyca.

z głuchym odgłosem odskoczyła z niego pokrywa, ciecz brunatnoczerwona napełniła podstawione czasze i synowie Lecha spełnili je na cześć bogini życia.

Nieprzerwana cisza panowała znowu wśród zgromadzenia i wszystkich oczy zwrócone były na oniemiałą królową, stojącą w pośrodku sali ze spuszczonemi oczyma i na wojewodę Leszka, na którego twarzy sędziwej gniew żywy wypędził rumieniec.

Po chwili milczenia, odezwał się wojewoda Równin:

— Zadosyć się stało zwyczajom, które królu szanujesz, dając nam dzisiaj dowody w uroczystem obchodzeniu święta Dziedzilii; lecz teraz nastąpiła godzina nie uczty, ale sądu o śmierć lub życie, gdyż ja oskarżam cię, Gierdo, córko Wendów, w obliczu zgromadzonych wojewodów, oskarżam cię o bezbożne czarodziejstwo i krwawe mordy!

— Przystąp przed szranki — zawołali wspólnie wszyscy wojewodowie — i oczyść się z tego straszliwego zarzutu, jeżeli zdołasz!

Lecz Gierda stała nieporuszona na jednem miejscu.

— Leszku z Gniezna! — zawołał król Popiel — bardzo ważne zaskarżenie przed sąd zaniosłeś; lecz pomnij na to, iż głowa twoja niechybnie padnie, skoro zarzutu nie dowiedziesz. Gdzież są ci, którzyby przeciw królowej świadczyli?

— Wkrótce oni staną — odpowiedział Leszek.

— Niebawem się okażą — zawołali wspólnie wszyscy synowie Lecha — a widok ich nawet i ciebie zatrwoży!

Wszystkich oczy zyróciły się na drzwi, które jednak bez przerwania zamknięte były, i dosyć długa chwila przeminęła, a milczenie niczem przerwane nie było. Z szyderskim uśmiechem spoglądał Popiel z tronu swego na zgromadzonych, książąt oczekujących niecierpliwie na przybycie świadków, królowa zaś Gierda, podobna do martwego posągu, stała jak gdyby bez duszy nieporuszona. Lecz w tym momencie załosna rozpoczęła się scena. Śmiertelna bladość powlekła nagle oblicze Leszka, mimowolnie spoiły się jego powieki głowa ociężała spadła na piersi i nie mogąc ustać o własnej sile na nogach, padł wstecz na krzesło za nim będące. Również i innych opanowała podobna zmartwiałość: niezdolni utrzymać się przy sile, padał jeden po drugim na ziemię i w niewielu momentach okryły ciała książąt marmurową posadzkę tronowej sali. Gdy ostatni z nich upadł, podniosła Gierda wzrok dumny, i widząc wszystkich jakby bez czucia leżących, z szyderskim śmiechem właściwym tryumfującej zbrodni nad niewinnością, klasnęła trzykrotnie w ręce, a w tym momencie otworzyły się ukryte drzwi poza tronem i długi szereg w czarne szaty okrytych mężów trzymających w ręku ostre noże, wszedł do sali. Z milczeniem i lekko postępując, zbliżył się każdy z nich do pojedyńczo leżącego zatapiając mordercze narzędzie głęboko w sercu, i krew obfita zbroczyła nagle obszerne podwoje. Popiel zaś, zerwawszy się z tronu, pobiegł sam do najstarszego swego stryja, i trzykrotnie zatopiwszy swój sztylet w bezbronnych piersiach Leszka, zawołał:

— Dobra noc ci, królu Sarmatów, teraz moją jest ta korona, którąś mi darował!

Wtem obrócił wzrok swój na Dobrogosta, który właśnie, jak gdyby w ciężkim śnie pogrążony, wił się po ziemi i rzucał około siebie rękami:

— Czy się jeszcze wijesz, młoda gadzino? — zawołał. — Poczekaj! Wkrótce przestaniesz kłócić się z królami i zuchwale przegrażać się w ich obliczu!

Wkrótce też wytrysnęła krew z jego piersi dzielny młodzieniec żyć przestał.

Po tem dokonanem zabójstwie, podnieśli służalcy nieszczęścia ciała zamordowanych i wyrzucili je przez otwarte okna do jeziora, które właśnie jak gdyby się wzdragało pokryć tak szkaradną zbrodnię w swych głębinach, wzniosło swe wody aż pod same okna, i wydawało wciąż huk do grzmotu lekkiego podobny: Gierda zaś, porwawszy za sztylet pod piersią ukryty, wybiegła pędem z sali, a śmierć i zniszczenie poprzedzały kroki tej mściwej i zajadłej jędzy.

Tuż za nią udali się krwawi mordercy do komnat małych dzieci, i wkrótce całe pokolenie Lecha legło pod ostrem żelazem; lecz do pokoju Helindy udała się sama i nieporuszona błaganiem niewinnego dziecięcia, pochwyciwszy ją za włosy i wywlókłszy z łóżka, zawołała wrzaskliwym głosem:

— Ha, trzymam cię w mej mocy, oblubienico Miłosława! — i uderzając sztyletem w serce, rzekła:

— Idź do komnaty małżeńskiej pod ziemią wykopanej, tym sposobem zaślubiam cię z twoim oblubieńcem!

Wtenczas Helinda nie wydała już najmniejszego głosu, i wkrótce pochłonęły wody jeziora jej niewinne ciało. Ale właśnie w tejże samej chwili wzniosły się z pieczar podziemnych mściwe jędze i straszydła piekielne, i przesuwając się jak mary po całym zamku, napełniały śmiertelnych trwogą i przerażeniem, i ten to był moment, w którym uciekający z grodu żołnierze i dworzanie, przelęknieni tak okropnem zjawiskiem, wybiegli prędko z zamku, gdzie Miłosław na starego natrafił Sędziwoja.

18. Żałobny poseł.

Jeszcze siedziały w chatce Piasta nad Gopłem wspomniane sieroty, pogrążone w najmocniejszym żalu, gdy usłyszano tentent konia, zbliżającego się cwałem ku folwarkowi. Niebawem otworzyły się drzwi chaty i w nich ukazał się rycerz uzbrojony, pytając się o gospodarza. Właśnie chciał mu przedstawić swą prośbę, aby mu, jako dawnemu swojemu przyjacielowi, dozwolił wypocznienia w swym domu, gdy nagle, spojrzawszy na chorego, ujrzał tuż przy łóżku stojącą księżniczkę Rzepichę i odstąpiwszy na krok z zadziwienia, złożył jej, jako młodej swojej pani, powinne uszanowanie, ale na twarzy jego widać było zmieszanie i smutek. Rzepicha, która w tym momencie poznała w nim jednego z domowników swojego ojca w zamkn gnieźnieńskim, rzekła:

— Ach, Seliborze! przybywasz z Gniezna od matki mojej, powiedz mi, czy już Knasława odebrała wiadomość o tem okropnem zdarzeniu, które nas i ją trafiło? Gdyż sierotami są dzieci Leszka i nic już więcej na świecie nie pozostało, jak tylko jedyna matka moja. Do niej mię odprowadzisz z przyjaciołmi moimi, aby przycisnęła opuszczoną Rzepichę do swego serca i abym się na jej łonie wypłakać mogła.

— Pani! — odpowiedział Selibor przerywanym głosem — jaż ciebie mam zaprowadzić do Gniezna? Serce matki, na którem odpocząć chciałaś, już nie bije, i córka Leszka niema już żadnej dziedziny w obszernem państwie Sarmatów.

Jeszcze tych słów nie dokończył, gdy dziewica padła zemdlona obok Piasta, a Miłosław i Sędziwój, przestraszeni tą nową okropnością, zerwali się z miejsc swoich, wydawszy okrzyk bolesny.

— Czyliż jeszcze o tem nie wiecie? — rzekł dalej — więc ja to jestem, który wam tak smutną wiadomość przynoszę i do pełnego kielicha goryczy jeszcze kilka kropel dodać muszę. Gdym odjeżdżał z Gniezna, nieszczęśliwe dzieci mojego Pana, już wtenczas krwią zbroczone ciało Knasławy leżało na marach, a gdym się zbliżał ku jeziorowi Gopłu, usły-

szałem od wielu o tem zdarzeniu morderczem w zamku Kruszwickim.

Miłosław, miotany nieznośną żałością i uczuciami zemsty i nienawiści, nie mogąc znieść zaduchu szczupłej izby, wyszedł w milczeniu z pomieszkania. Rzepicha zaś przyszedłszy do przytomności i widząc, że na całej obszernej ziemi niema już innego schronienia i przytułku, jak tylko w zagrodzie tego, który w jej obronie ciężko zraniony został, właśnie jak gdyby sierota przymuszona była szukać serca macierzyńskiego, rzuciła się z płaczem w objęcia cnotliwej staruszki, wylewając łzy obfite nad swą niedolą.

Nad brzegiem jeziora Gopła stał Miłosław z założonemi na krzyż rękami i wpatrywał się nieprzytomny w przestrzeń świata, nie znajdując w nim odtąd żadnej pociechy ani przytułku. Wszystko już dla niego wyginęło, cokolwiek drogiem i miłem sercu jego było; nie uważał na to bynajmniej, że piany wzburzonego jeziora całkiem go obryzgały, on sobie raczej życzył, aby w jego wnętrznościach był pochłoniony, gdzie jego ojciec, oblubienica, przyjaciele i krewni grób swój znaleźli. Wieńce sławy i miłości zwiędły już na wieki dla niego; żarzące tchnienie piekła zieloność ich zwarzyło, żaden głos tkliwej czułości nie przemawiał do jego serca, które sobie niczego więcej jak tylko śmierci życzyło. Wtem ujrzał coś na powierzchni wody, co się coraz bardziej do niego przybliżało i gdy blizej przystąpił, zobaczył najprzód plecionkę z jasnych włosów, szeroko rozpostartych na powierzchni, i gdy bijące się bałwany miotały wody daleko aż poza swe brzegi, zoczył nagle u nóg swoich leżące ciało Helindy. Głośny krzyk przestrachu wydobył się z jego piersi żalem ścieśnionych i rozczulony tym smutnym widokiem, rzucił się na ciało zamordowanej, wylewając łzy gorzkie nad zwłokami Helindy Usłyszany krzyk Miłosława w chatce, ściągnął wielu pobliskich sąsiadów Piasta, którzy przybywszy natychmiast do brzegu i zobaczywszy tak smutną scenę, obstąpili te nieszczęśliwe ofiary zemsty, wylewając nad niemi łzy boleści i żalu.

Wybladłe było oblicze Helindy i oczy mocno spojone, jednakowoz zdawało się spostrzegać na jej ustach niewinny uśmiech, właśnie jak się uśmiechają niemowlątka, gdy je we śnie duchy niebieskie całują. Tuż pod piersią widać było głęboką i otwartą ranę aż do serca zadaną. Przybiegła Rzepicha na to zjawisko i rzucając się obok brata na ciało zamordowanej, rzekła wśród łkania:

— Niewinna dziewico! także to okropnie z tego świata zejść musiałaś! Jednak dobroczynne jezioro przyniosło cię do nas na swoim grzbiecie, abyś nim wejdziesz do łona ziemi, którą wspólną nas wszystkich jest matka, odebrała ostatnie pożegnanie od twej siostry i twego oblubieńca.

Na prośbę Rzepichy wykopali przytomni rolnicy grób, w bliskości jeziora w cieniu krzaków, a młode wiejskie dziewczęta, które się również do tego miejsca zbiegły, podniosły ją z ziemi i na rękach swoich zaniosły do przygotowanego grobu.

Gdy już ją przysypywano i słońce, rozjaśniło jej grobowiec, wtenczas Miłosław, przycisnąwszy do piersi siostrę swoją, która mu jedyna tylko z pomiędzy tylu drogich osób przy życiu została, przystąpił z wieńcem zwiędłym, otrzymanym wczoraj od Helindy, i wyrzekłszy te słowa! »aż do zobaczenia:» odszedł łzami zalany, a przytomni młodzieńcy i dziewczęta, przyśpiewując nad grobem zwyczajne pogrobowe pienia, udali się potem do gaju bogini życia i miłości, dla uzbierania kwiatków wiosennych i zasadzenia ich na grobie Helindy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe książki.

J. I. Kraszewski: **Przygody żaka.** Nakładem Gebethnera i Spółki. Kraków 1913.

Pomimo, że wielki powieściopisarz polski, J. I. Kraszewski zmarł jeszcze w r. 1887 i wszystkie jego prace od lat wyszły już drukiem, przecież mało jest takich, którzyby wszystkie jego utwory czytali. A napisał ich niemało. Powieści Kraszewskiego mają tę ogromną zaletę, której większości dzisiejszych powieści zupełnie brak, że są tak napisane, iż je zrozumie i z przyjemnością przeczyta zarówno człowiek wykształcony, jak i prostaczek. Do takich powieści należą »Przygody żaka«. Rzecz dzieje się za czasów Zygmunta Augusta. Książę Sołomerecki dostał się do niewoli tureckiej, zostawiając na Rusi żonę i małego synka, Stasia. Na zgubę chłopca czyha stryj, aby zagarnąć jego mienie. Matka oddaje chłopca pod opiekę biednych ludzi, aby go uchronić od zguby. Po różnych przejściach mały Staś dostaje się do Krakowa, gdzie, jako żak, zostaje przyjęty do bursy. Zły stryj nasyła na niego żyda Hahngolda i dziada Lagusa, aby go wywieźli na Węgry. Chłopiec uchodzi, odnajduje matkę i ojca, który tymczasem powrócił z niewoli. Powieść, którą zdobi 10 obrazków, rysowanych przez St. Ligonia, czyta się z wielkiem zajęciem.

Fr. Rawita Gawroński: **Wilkołaki i wilkołactwo.** Druk A. Pęczalski i K. Marszałkowski. Warszawa 1914. Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Celem książeczki jest zapoznanie czytelnika z początkiem wiary w wilkołaki t. j. w jaki sposób wytworzyła się wiara u różnych ludów w możność zamieniania się człowieka w wilka i powracanie ponowne do dawnej postaci. Autor przytacza streszczenie kilku legend, dotyczących omawianego przedmiotu i dochodzi do przekonania, że wiara w wilkołaki bierze swój początek w filozofii i religii pierwszych ludów. Książeczka, oparta na bogatych źródłach, powinna obudzić żywe zainteresowanie.

Jan Szuścik: **Pańszczorze czyli Wesele śląskie,** obraz sceniczny w 5 aktach. Cieszyn 1913. Nakładem autora.

Pańszczorze, to ludek polski, pracujący po dworach na Śląsku cieszyńskim, który, niby wolny, ale nie mniej zależny od dworu, jak za czasów pańszczyźnianych. W 5 aktach tego obrazu przedstawia autor w wymownych słowach dolę i niedolę tego biednego ludu. Rzecz cała pisana gwarą, jakiej używa lud śląski, żywo odzwierciedla te opłakane stosunki, w jakich lud ten żyje. Spodziewać się należy, że Kółka amatorskie na Śląsku, a także liczni czytelnicy pracę p. Szuścika przyjmą z zadowoleniem, na jakie zasługuje.

B. Roja: **Jak i gdzie szukać zarobku?** Wskazówki dla robotników rolnych sezonowych. Nakładem Związku robotników rolnych. Kraków 1913.

W czasach, kiedy tysiące ludzi szuka pracy poza granicami kraju, wielu nie wie, gdzie i jak ma jechać, a wskutek tego dostaje się w ręce rozmaitych wyskiwaczy z ogromną stratą dla siebie. Dlatego też broszurka p. Roji przyniesie każdemu z nich nieocenioną przysługę. Są w nich omówione najdrobniejsze szczegóły, dotyczące robotników sezonowych, a nadto tabelki, uwidoczniające zamianę obcych monet na krajowe i odwrotnie, cenę jazdy koleją ze wszystkich stacyj kolejowych Galicyi i Bukowiny do Krakowa, oraz dokładną mapkę kolei galicyjskich. Każdy, kto ma zamiar jechać za zarobkiem w świat, powinien zaopatrzyć się poprzednio w książeczkę p. Roji.

Dozwólcie dziatkom przyjść do Mnie.



Prześliczną scenę z życia Pana Jezusa przedstawia dzisiejszy obrazek: Oto na podwyższeniu siedzi Boski Zbawiciel, trzymając przy sobie dwoje bosonogich dzieciąt.

Pan Jezus kochał wszystkich ludzi, ale szczególną miłością otaczał ten niewinny drobiazg, nieskalany jeszcze żadną skazą grzechową.

Gdy apostołowie odsuwali dzieci, aby zbyt Pana Jezusa nie męczyły, wtedy Boski Mistrz upominał ich słowy:

— Dozwólcie dziatkom przyjść do Mnie!

Swojem postępowaniem chciał Pan Jezus pouczyć nas, abyśmy szczególniejszą opieką otaczali dzieci, bo one są podwaliną przyszłości i podstawą szczęścia ludzkości. Zbawiciel chciał nas pouczyć, ażebyśmy baczyli na dzieci, na ich zachowanie się i postępki, by te młode nasze latorośle nie naginały się ku złemu, ale dążyły do dobrego na pożytek społeczeństwa.

Taki piękny przykład dał nam Pan Jezus, a obowiązkiem naszym jest go naśladować.

Z tatrzańskich legend.

Tatrzańskie turnie ozłociła zorza
Wieczorna, szczyty ubrała purpurą
Krwawą, a cisza zaległa przestworza;
Jeno w przepaści zdrój szumiał ponuro.

Na halnej łące błąka się pacholę
I zadumane pilnie patrzy, słucha,
Czy nie zadźwięczy zbłąkanej w rozdole
Owieczki dzwonek... nie... cisza wokół głucha...

Wtem miast pobrzęku dzwonka dziwne pienie
Usłyszy chłopię z głazów sinych strony
Niby ton fletu, słowika kwilenie
A przejmujące jak Wawelu dzwony.

Pryska złom skalny, przecudna dziewica
Z gwiazdą na skroniach, z harfą w białej dłoni
Strojna blaskami srebrnymi księżyca
Skrzydlata bieży ku chłopcu po błoni...

I za prawicę ująwszy pacholę
Wiedzie je w wnętrze tajemniczej groty;
A ono krzyża znak kładzie na czole
I za dziewicą wchodzi w pałac złoty...

W sali zbrojownią zwanej przez rycerzy
A nieobjętej śmiertelnika okiem,
Jeden rząd, drugi, trzeci, setny leży
W śnie pogrążonych harcerzy głębokim.

Mąż w męża rosły, jakby orzeł skalny,
Zahartowany na trudy i boje,
Do czynu męstwa lub śmierci zapalny —
Król orszak straży, z rzeszą druhów woje.

Każdy miecz w garści ściska lub maczugę
Gotowy na trąb hasło do odlotu
Położyć życie za przodków zadrugę *),
Wskrzesić Ojczyznę na żeleźcach grotu...

Rzekła dziewica:
— Patrz! oto me dzieci
Zgnilizną wieków jeszcze nie objęte
Czekają chwili, aż nasz Orzeł wzleci
Nad zgliszcza polskie, łany Lecha święte.

Czeka aż skrzydło ciemiężonej pieśni
Zygmunta serce do życia poruszy
I naród śpiący w wielu wieków pleśni
Wezwie do boju, kajdany pokruszy...

I na jej rozkaz pieśń „Boga-rodzica"
Zabrzmiała w dali, gdzieś w krańcach Sybiru...
Chrobrzy się budzą... brzęczy miecz, szablica
A wódz Duch gromkim głosem z gwaru wiru
Woła:
— Już pora?...
— Jeszcze nie! — dziewica
Odpowie... Szyk znów do snu się ułoży...
Matka-Ojczyzna, odsłoniwszy lica
Anielskie, wstęgą przepasana zorzy,

Z gorzkim uśmiechem, uśmiechem boleści,
Rzecze chłopięciu:
— Nieś pacholę wieści
Ludowi memu z uśpienia mogiły,
Że mam na wroga dość Męstwa i Siły!

Jednak wpierw Polski na ziemi nie wskrzeszę,
Aż naród swarów porzuci pielesze...
Chwilę zbawienia lud sobie przybliży,
Gdy się Oświata ku Ciemności zbliży,

Gdy wieśniakowi bogacz poda ramię,
Gdy moc przesądów miłość bratnia złamie,
Gdy zgodnie serce w pałacach zabije
Jak i pod strzechą — Ojczyzna odżyje...

Jeszcze nie pora Ojczyzny wskrzeszenia,
Bo gmach wolności zawiść w turmę zmienia
A mrok niezgody, zaślepionych waśni
Broni przystępu dla jutrzenki jaśni"...

Znikło Widzenie... na turni pacholę
Klęczy a żar mu świetlną aureolę
Wije nad czołem: między wiejskie strzechy
Idzie siać ziarna jedności, pociechy...

Władysław Łukasik.

*) Dawna nazwą osady polskiej.

Dzieje upadku i odkupienia.

2. Idea mesyańska.

— Adamie! gdzieżeś? — zawołał po raju Bóg Stwórca, gdy mieszkańcy rajskich ustroni, usłuchawszy szatana, przekroczyli zakaz Boży. Teraz, po spełnieniu grzechu, otworzyły się ich oczy, ale nie tak, jak sobie przedtem myśleli. Oto spostrzegli z przestrachem, iż byli nadzy, czego, będąc niewinnymi, nie poznawali. Dlatego zawstydzeni spletli liście figowe i z nich uczynili sobie zasłony na ciało.

Odezwały się nadto w ich duszach wyrzuty sumienia, a pamięć stawiała im przed oczy ciężką obrazę miłościwego Ojca. Jak stanąć przed Nim? Jak popatrzyć na Niego? Lepiej uciec, by nie słuchać gorzkich Jego wymówek i oddalić od siebie zapowiedzianą karę...

To też, gdy usłyszeli głos Boga, przejęci trwogą, skryli się pomiędzy drzewa ogrodu. Lecz Pan zawołał powtórnie: »Adamie, gdzieżeś?«

— Zląkłem się Ciebie, przeto, żem nagi, i skryłem się przed Tobą — dobiegła odpowiedź Adama.

— Strach cię opętał, bo, jedząc z drzewa śmierci, złamałeś mój rozkaz niezłomny — wyszeptał Bóg litośnie i czekał na skruchę swojego stworzenia, czekał na przyznanie się do winy.

— Nie ja winien! Towarzyszka mi dała i zjadłem — odrzekł nasz praojciec nieszczęsny.

— Czemuś to uczyniła? — pytał Ewy Ojciec stroskany.

— Wąż mię przywiódł do tego, iż zjadłam! — usprawiedliwiała się przestępczyni.

Wtedy Bóg, niewyczerpanej dobroci, zwrócił się pełen gniewu do węża ze słowami: Ponieważ to uczyniłeś, przekleństwo moje przylgnie do ciebie. Sromotą będziesz między zwierzętami za to, żeś swojej mizernej postaci użyczył kusicielowi!

— Nie ciesz się, aniele przeklęty, z tego, żeś jadem grzechu zaraził me dzieci. »Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem, potomstwem twem a nasieniem Jej: Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhał na piętę Jej«.

A kiedy Stwórca Wszechmocny rozprawił się z wężem i szatanem, na Adama, Ewę i ich pokolenie wygłosił swą groźbę:

— Precz, dzieci wyrodne, z rajskich ustroni! Torby weźcie żebracze na wędrówkę po przeklętej ziemi. Natężcie swe siły do pracy na codzienny chleb, przygotujcie czoła na upalny znój! Nie dziwcie się, gdy ciernie i osty pokrwawią wam dłonie, gdy ból rozogni katuszą wasze ciała, gdy gorycz zamąci już zmienne wasze szczęście, kiedy was zewsząd otoczą jęki, przekleństwo i płacz...

— Adamie! nie skarż się, kiedy stworzenie, które pełza po raju, niedawno ochotne na twoje posługi, teraz swe siły wytęży przeciw twojej woli. Kiedy tęsknota ściśnie twe serce za mem obcowaniem, nie dziw się ani nie narzekaj, żem postąpił srogo, bom ci był ojcem dotychczas, a ty, nędzny prochu, sprawiłeś, że sądzić cię muszę za wzgardę mych świętych przykazań...

— Zbrodnia dobrowolna, świadoma, szalona — kara surowa, lecz zasłużona! Odtąd w twojem życiu zapanuje król-ból, cierpienia twoje uwieńczy śmierć, po której, żeś wybrał chorągiew szatana, duszą mu służ na wieki, a ciało złóż ziemi na pastwę zgnilizny.

— Grzech był wasz — kara spada na oboje! Ale, żem w was widział cały rodzaj ludzki, żem się chciał na was przekonać, czy wasze potomstwo będzie Mi wdzięczne i posłuszne, więc i ich duszę wasz grzech poplami, a kara moja nad niemi zaciąży, każdego dosięgnie!

Wygłosił Bóg karę, lecz litością tknięty, dodał miłosiernie:

— Idąc w dolę pokutną, nie traćcie nadziei! Po wiekach tułaczki i oczekiwania waszych praprawnuków Zbawiciel wam zejdzie z okupem, a walka przegrana przez pierwszą niewiastę, na nowo się rozegra, w niej druga odniesie zwycięstwo...

— Idźcie!!

Nie zabrawszy nic z sobą z dobytku rajskiego, jeno okrycie skórzane, skierowali pierwsi rodzice swe kroki za bramę rozkoszy, którą anioł z ognistym mieczem zatrzasnął na wieki...

Jak biedna sierota, którą wierzyciel z tapczanu rodzicielskiej chaty wyrzuci za próg, w jednej koszulinie i głodną, spoziera bezradnie, załzawionym wzrokiem na świat, rozciągający się przed nią daleko, ciemno, zimno i tylko płaczem skarży się na swoją dolę — tak rajscy mieszkańcy ujrzeli przed sobą sobą niegościnne przestrzenie ziemi, poczuli nieszczęsny tryb życia, stosunków, który im przypadł w udziale do śmierci.

Losy rzucone — czas płynął — ziemia poczęła się zaludniać. Niestety! Pierwotne pokolenia, zasmakowawszy raz w odstępstwie od Boga w pierwszym człowieku, z wolą nadwątloną grzechem, z namiętnościami ciała, zbyt często zapominały o Ojcu, który je ukarał, lecz i nadzieję wyzwolenia obiecał.

Gdy brną w grzechy, Sprawiedliwość Boża przestrzega je potopem lub ogniem siarczystym. Gdy ludzkość schodzi na bezdroża, Opatrzność czuwa nad lecącą w objęcia poganizmu, bo, ażeby wiarę prawdziwą, która zdawała się znikać ze ziemi, zachować a obietnicę Mesyasza wznowić i dotrzymać, wybiera Pan Bóg Abrahama, którego uczynił ojcem narodu nowego i prawowiernego, wyprowadza go z pośrodka bałwochwalców i osadza na ziemi świętej.

W pokoleniu Abrahama snuje się idea, myśl mesyańska. Wypełnia ona czasy patryarchów Izaaka, Jakóba i Józefa, przesiedlonego do Egiptu, skąd, po strasznej niewoli, wódz Boży, Mojżesz, wyprowadza naród wybrany do krain obiecanych. Wędrówka ta trwa 40 lat, w ciągu których Bóg uczy Izraela, prorokuje, wzmacnia przymierze, przypomina o swej obietnicy zesłania Odkupiciela. Następnie rządzi swym ludem przez sędziów, wybiera mu królów, a kiedy naród niewdzięczny i twardego karku, pomimo niewyczerpanej dobroci Bożej, odstępuje od swego Dobrodzieja, rozdziela Pan Bóg królestwo żydowskie i chyli do upadku.

Gdy nie pomogły upomnienia i groźby wysłanników Bożych do ludu ulubionego, oddaje go Bóg w niewolę asyryjską i babilońską. Dopiero w pętach zaborców upamiętali się żydzi, wracają do Boga, który po pokucie przyśpiesza wyzwolenie.

Oto król perski, Cyrus, podbiwszy państwo babilońskie, pozwala Żydom wrócić do Jerozolimy. Wróciwszy do ojczyzny pod przewodnictwem Zorobabela i Ezdrasza, budują kościół, składają ofiary, otaczają miasto murami.

Gdy wolność czy niewola ówczesnych ludów przechodzi z rąk do rąk różnych zwycięzców, Żydzi, rzucani jak piłką, muszą dzielić los sąsiadów. Kiedy Aleksander Wielki zwyciężył ostatniego króla perskiego i państwo jego zagarnął, dostał się naród wybrany pod berło macedońskie; wnet nim rządzą egipscy Ptolomeusze, a po nich przechodzi Palestyna do władców syryjskich, Seleucydów, którzy gnębią religię żydowską, wzbraniają składać ofiary, święcić szabaty, zachowywać zakon Mojżeszowy, a przymuszają Żydów do przyjęcia obyczajów i religii pogańskiej. Wobec tych zakusów naród wybrany się ocknął...

Ks. Paweł Wieczorek.

Ogłoszenie konfederacyi w Tyszowcach.



Polska niejednokrotnie przechodziła ciężkie chwile, ale do najcięższych zaliczają się czasy Jana Kazimierza (1648 - 1669). Ze wszystkich stron rzucili się nieprzyjaciele na Polskę, aby ją zgnębić zupełnie. Najpierw podburzył Bohdan Chmielnicki kozaków, a dobrawszy do pomocy Turków i Tatarów zagroził jej od wschodu. Chmielnicki, pokonany przez Polaków pod Beresteczkiem, mimo późniejszego zwycięstwa pod Batohem, poddał się Moskalom, a stąd przyszło do wojny z Moskwą.

Na domiar klęsk napadł król szwedzki w r. 1655 na Polskę. Wielkopolanie za zdradą Krzysztofa Opalińskiego poddali się Szwedom, zaś Janusz i Bogusław Radziwiłłowie podpisali akt połączenia Litwy z Szwecyą. Szwedzi zajęli Warszawę i Kraków; król Jan Kazimierz uciekł na Śląsk.

Cała Polska była w ręku wroga, ale Bóg nie opuścił naszej ojczyzny.

Gdy już cały naród stracił nadzieję, jedna Częstochowa nie uległa przemocy wroga, ale pod wodzą księdza Augustyna Kordeckiego postanowiła się bronić do ostatniej kropli krwi.

Cudowna ta obrona obudziła naród. Poczęła szlachta chwytać za oręż i skupiać się około wojsk hetmanów Rewery Potockiego i Stanisława Lanckorońskiego. Stefan Czarniecki a potem hetmani litewscy: Paweł Sapieha i Wincenty Gosiewski stanęli po stronie łączących się i zawiązali tak zwaną konfederacyę, czyli połączenie się przeciw najeźdźcom. — Chwilę ogłoszenia tej konfederacyi w Tyszowcach przez hetmana Stefana Czarneckiego przedstawia nasz obrazek.

Teraz Szwedzi musieli uciekać tam, skąd przyszli, a dzielny hetman Czarniecki pędził ich daleko na północ, za morze, zdobywając wyspę Alsen.

MOWA OJCZYSTA.

Świętością winien być dla nas język ojczysty. Jest to dar od Boga pochodzący. Duch św. wstępując na Apostołów, udzielił im daru mówienia różnymi językami, żeby poszczególnym ludom w ojczystej mowie wiarę św. głosili. A zatem w ojczystej mowie uczyć się mamy najwznioślejszych prawd Boskich. Jest to dla nas przykazaniem, by kochać naszą mowę, przekazaną nam przez naszych praojców, a daną nam przez Boga samego.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą. Jeśli wytoczysz z człowieka krew, ujdzie z nią życie jego, toż samo powiedzieć można o narodzie! Wytocz z narodu język, a ujdzie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje. Bez języka narodowego niema narodu.

Może nie uprzytomniamy sobie, nie pamiętamy, to skarb posiadamy w tej cudnej naszej polskiej mowie. Zupełnie inaczej przenikają nas dźwięki mowy ojczystej niż obcej, narzuconej.

Gdy w obce kraje się udamy i tam między cudzoziemcami żyjemy, odzywa się tęsknota za słowami, duszy naszej miłemi, pamiętnemi. Pamiętamy i pieszczotliwe słowa rodziców i głosy miłości i przyjaźni wśród swolch i żal i tęsknota serca nasze ogarnia. I gdy rodaka ujrzymy i posłyszymy upragniony narodowy język, radość i wzruszenie w nas się budzi Rozpoczynamy rozmowę, przeciągamy ją, by ukoić tę naszą tęsknotę. I chcielibyśmy wrócić do kraju, bo nie masz szczęścia poza ojczyzną. Jak drzewo i roślina na obcym gruncie zasadzona więdnie i usycha, tak i człowiek szlachetny i uczuciowy nie może być szczęśliwy zdala od tej, którą ponad wszystko kochać winniśmy.

Mowa, to głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim przemawia do dzieci i dziatwa rodzona między sobą nim przemawia i rozumieją się dzieci z macierzą.

A zatem słowo polskie jest dla nas siłą, a zarazem własnością, której nikt nam odjąć nie może.

Wiążą te słowa, ten język wspólny naszą przeszłość i terazniejszość i przyszłość w jedną nierozerwalną całość.

Mowa nasza złożona jest w literaturze ojczystej, w której cały naród zostawił odbicie swych myśli, porywów, uczuć, słowem całego swego ducha. Jeśli kochamy naszą mowę, to musimy ukochać i znać naszą literaturę, dzieła naszych pisarzy i poetów.

Rzeczywiście możemy być dumni z tych, co myśl swoją, swój zapał i genialność pozostawiają nam w dziełach swoich.

Nietylko sami czytać powinniśmy, lecz dawać sposobność rodakom naszym, by i oni z skarbów naszej literatury czerpać mogli.

Słusznem zupełnie jest zdanie: Kto wyrósł na myślach pisarzy narodowych, kto ich ducha odgadł i pojął, ten ma prawo powiedzieć:

Jestem duchem z ducha narodu mego, jestem kością z kości przodków moich.

Pijmy z tego źródła świeżego, a czystego, a uczujemy inną moc w sobie. Ujmijmy silnemi rękoma oświatę narodową, bo gdy ona wyschnie i zagaśnie, nie masz dla nas odrodzenia.

W młodem pokoleniu budźmy zamiłowanie do języka ojczystego, miłość przeszłości, a przedewszystkiem ukochanie i wiarę w przyszłość.

»Duch, co się kiedyś stał pieśnią natchnioną,
Znowu się wróci w złote źródło swe,
W sile narodu w nadzieję wskrzeszoną,
W bicie serc bratnich, w uścisk, w okrzyk, łzę.
On twoje ziemie i twoje dzielnice
Zestroi w jeden wszechpotężny ton
I żywej pieśni otworzy krynicę
I serc miliona rozkołysze w dzwon«.

Czarodziej Twardowski.

14. Pokuta Maćka.

W głowie Maćka wielkie dzieło, którego z mistrzem dokonał, stało się powodem długich rozmyślań. Dumał on nad tem, jak się to stało, i nieraz przychodziła mu do głowy myśl szalona, czyby nie potrafił sam doświadczenia powtórzyć.

Dziwił się tylko sam sobie, że chociaż pamiętał wszystko, nie wiele jednak rozumiał, co go wszakże mało obchodziło. Gdy tak siedząc na przyzbie rozmyśla, zatrzymał się jeździec u wrót domostwa i, przywiązawszy konia do kółka, szedł ku niemu.

Był to widocznie dworzanin jakiegoś pana, suknie jego były barwione widocznie, za nim jechało tylko pacholę. Ubranie okazywało, że odbył kawał drogi, okryty był kurzawą, parę pistoletów miał u pasa, lekką szablę u boku, głowę okrytą mycką z wyszarzanem piórkiem, u butów ogromne żelazne ostrogi.



...i padł na ziemię twarzą.

— Bóg z wami — rzekł do Maćka — mówiono mi w mieście, że to gospoda sławnego mistrza Twardowskiego z Krakowa.

— Nie zwiedziono was, ona to jest właśnie.

— Niech im Bóg da zdrowie za dobre ukazanie — rzekł dworzanin, wyjmując list z zanadrza. — A jest w domu?

— Dawno go już niema.

— Niema? ależ powróci?

— Nie prędko odpowiedział Maciek. — Czegoż to od niego żądacie?

— Jest tu do niego ważna sprawa od mego pana, starosty... jest i pisanie do Twardowskiego. Ale cóż to pomoże, kiedy go niema w domu i nie prędko pewnie powróci.

— Może też ja co na to mogę — rzekł Maciek drżącym głosem, podnosząc się. — Bom ci ja uczeń jego i zastępca. — A potem dodał cicho: Co on może, to i ja mogę uczynić.

— Doprawdy? — przebąknął z niedowierzaniem dworzanin — doprawdy? a przeczytajcież to pismo.

Pismo było otwarte i Maciek tyle się tylko z niego dowiedział, że żądano pomocy mistrza w ważnej sprawie, którą miał opowiedzieć zaufany dworzanin, oddawca pisma.

Schował więc list w zanadrze i spytał go już śmielej:

— Powiedzże mi waszmość, o co tu chodzi — pisanie to na waszmości kładnie, że o wszystkiem wiesz i opowiesz dokładnie.

— Jest to tak tajemna sprawa, że waham się ją komukolwiek wyjawić. Jednakże jeśli jesteś uczniem i zastępcą mistrza...

— Każdy ci to poświadczy, jeśli chcesz — odpowiedział Maciek, wskazując ręką na miasto.

— Wierzę, iż tak być musi — rzekł po chwili dworzanin i począł:

— Trzeba waszmości wiedzieć, że nasz pan starosta od lat kilku zachorzał gorzej, niż kiedy. Nogi mu nie służą, oczy mgłą zachodzą, ręce się i głowa trzęsą, zęby lecą do ostatka, ledwie że niebcrak duszy z kaszlem nie odda.

Jużeśmy nie wiedzieli spełna, co z tem począć i jak temu poradzić, gdy się tu wieść rozeszła o panu burmistrzu Słomce, co to go pan Twardowski odmłodził. Powiedziano to i panu staroście. Zrazu nie wierzył, posłał potem po burmistrza, bo go kiedyś znał, a obaczywszy i usłyszawszy rzecz wszystką z ust jego, uwierzył z wielkiem podziwieniem. Aż w niego zaraz inny duch wstąpił i rzekł:

— Choćby mnie to cały mój skarbiec kosztować miało, dokażę ja i na sobie tej sztuki.

Zaczem wezwał mnie do siebie i posłał z prośbą do mistrza, ofiarując łatwo dużą sumę, byleby mu to uczynił.

— Wieleż, naprzykład? — zapytał ciekawie Maciek.

— Tysiąc złotych węgierskich — odpowiedział dworzanin. — Mam je nawet w pasie i u siodła częściami, jeśliby je zostawić wypadło mistrzowi, kazano mi je oddać.

— Ha! ha! — rzekł Maciek, kiwając głową — mogę ja tego dokazać sam i bez mistrza, bo i burmistrza nie kto młodził, tylko ja.

Te nieszczęsne tysiąc złotych spokusiły go tak bardzo, że się już nawet odważył głośno przyrzekać.

— Jeśli chcecie — dodał — pora po temu, mam maście i oleje, zabiorę je i pojedziemy. Postarajcie się tylko waszmość o konia w miasteczku, a ja tymczasem, co potrzeba, przygotuję.

— Ale, ale — bąkał trochę niespokojny dworzanin — jesteś że waszmość pewny, że dokażesz tego, czego się podejmujesz? Idzie tu i o życie znacznego pana i o wasze własne.

— Jestem najpewniejszy — rzekł — jąkając się Maciek, który nie miał już czasu cofać się.

— Pamiętajcież dobrze — dodał jeszcze raz dworzanin.

Stało się, jak chciał Maciek, który w głowie powtarzając nieustannie wszystek porządek ostatniej roboty, niedawnej jeszcze i dobrze mu przytomnej, poszedł po słoiki i po flaszki, a dworzanin pospieszył po konia. Zabrawszy, co było potrzeba, wsiedli i pojechali.

Nad wieczorem stanęli w zamku pana starosty.

Stał on na wzgórku piaszczystym i wyniosłym, a nad okolicą panującym. Pod zamczyskiem rozpo-

ścierało się miasteczko, złożone z chałup mieszczańskich i kilku żydowskich wpół murowanych domostw.

Taka to była stolica starostwa, do której po tęgiem błocie wjeżdżali dworzanin z Maćkiem. Na ich przybycie spuszczono most, otwarto wrota i chociaż tego wieczora sam pan się nie ukazał, Maciek był gościnnie przyjęty, czem tylko zażądał. Najadł się tęgo, napił nie gorzej i w osobnej obszernej izbie sklepionej układł się na dobrem łożu na spoczynek. Całą noc jednak spać nie mógł, w głowie swej przewracając i przypominając robotę, do której się gotował, trochę już niespokojny o siebie, że się za śmiało puścił.

Nazajutrz kazał sobie dać drugą izbę, wannę, stoły i wziął się de przygotowań. Starosta jeszcze się nie pokazał. Maciek ucierał maście, smaczno zajadał, popijał wesoło, ale jak przyszło do snu, sen go nie brał, bo był niespokojny, pragnąc jak najprędzej skończyć rozpoczęte dzieło. Było jednak wiele jeszcze przygotowań przed zaczęciem, które się ledwie we dwa dni ukończyły.

Drugiego dnia oznajmiwszy, że wszystko gotowe, poszedł obejrzeć zamczysko. Mimowolnie przychodziło mu na myśl, że jeśli się nie uda dzieło, trzebaby sobie zapewnić środki ucieczki; próżno jednak z tą myślą zamek oglądał. Maciek się bardzo zmieszał odkryciem, ale się jeszcze nie cofnął.

O wyznaczonej godzinie, wsparty na ramieniu dworzan, wtoczył się starosta. — Na widok starca, śmiertelny dreszcz przeszedł po skórze Maćka.

Oddalili się wszyscy i natychmiast Maciek dał starcowi usypiający napój, który wybornie skutkował. Gdy jednak już ciało w kocioł miał wrzucać, przypomniał sobie, że z niego wyjąć trzeba było duszę. Uczynił to, ale z pośpiechu zapomniał naczynia, w które ją zamknął, zaszpuntować, i dusza uleciała.

Wszystko dalej szło pomyślnie, lecz gdy już przyszło nazad duszę w ciało wpuścić, aby je odmłodziła, Maciek jej nie znalazł. Próżno jej szukał, trup pana starosty leżał odmłodzony i świeży, ale bez duszy. Męczył się ciężko Maciek i biedował dni kilka, aż widząc wreszcie, że nic z tego być nie może, postanowił już uciekać. Taż pilna jednak straż ściśle otaczała zamek, że się wymknąć nie było podobna.

Gdy się dopytywano, kiedy się robota skończy, odpowiadał zawsze: — Jutro — posyłał po nowe zioła, składał zwłokę na to lub owo — nie było już nadziei, chyba w ucieczce.

— Licho mnie spokusiło wdać się nie w swoje — myślał — siedziałbym był lepiej spokojnie. Te tysiąc złotych przyjdzie mi samemu gardłem zapłacić.

Ciężko mu tedy było na sercu i, nie widząc już żadnego ratunku, chybaby się cud nad nim pokazał, sposobił się na śmierć. Jednego wszakże wieczora, gdy się słudzy pospali, wymknął się jakoś z zamku i dopadł bramy, przesunął się przez most, wyleciał w pole; ale nieprzytomny, zamiast się ukryć gdzie, poszedł drogą. I to go zgubiło. Słudzy schwytali go na staje ledwie od miasteczka, a związawszy, odprowadzili do zamku i posadzili w wieży.

Dano znać krewnym i urzędowi. Zjechali się prędko starosty dziedzice. Sprowadzono księży, a gdy w wielkiej sali odbywały się żałobne wigilie za duszę, która z flaszki uleciała, w drugiej sali zasiadał sąd, który nie wiele myśląc, wydał wyrok na Maćka, jako na czarnoksiężnika, bardzo ostry, który jednak z pewnych przyczyn złagodzono na stos prosty i leciuchne spalenie bez żadnych innych mąk.

Pogrzeb odbył się wspaniale, na którym za trumną, w łańcuchach, z pochodnią w ręku szedł Maciek, dziwowisko tłumu. Równie wspaniale gotowali się dziedzice pana starosty spalić czarnoksiężnika.

Tak Maciek dla tysiąca złotych, na które się połakomił, miał iść na stos. Dzień już nawet był wyznaczony, w rynku nawieźli drew mieszczanie, sprowadzono kata, co go miał palić. Było to w sobotę, w wigilię śmierci, a nazajutrz miano go upiec.

Maciek pobożny, bo wychowany w Krakowie, gdzie od dzieciństwa wszystko do niego nabożeństwem przemawiało, w ostatniej chwili pomyślał, że jest drugi świat i inny jeszcze ogień i poprosił o księdza. Choć pomagał mistrzowi do szatańskich jego spraw, on sam nie widział nigdy szatana, nie zaparł się był Boga, a skrucha przyszła w ostatniej godzinie.

— Zasłużyłem na to, co mnie czeka — wołał, płacząc — zginę przez głupstwo moje.

Te słowa mruczał właśnie w kątku ciemnicy, gdy drzwi wieży się otwarły i wszedł ksiądz.

Ciężko płakał Maciek, klękając do spowiedzi, otworzył wreszcie usta i zawołał, łkając:

— Ojcze! zgrzeszyłem bardzo.

Przerwał mu śmiech, z pod kaptura mniszego wychodzący, a w tej chwili z okienka wieży padający na twarz księdza promień światła ukazał mu oblicze mistrza.

Na ten widok zaląkł się bardziej jeszcze Maciek.

— No, Maćku — rzekł Twardowski — ślicznieś sobie poradził: jesteś o krok od stosu i żadna siła ludka już cię ocalić nie może.

— Ach! wiem o tem — zawołał.

— Zawsześ był uczciwym chłopcem i dobrym sługą — dodał mistrz — pocóż ci było wdawać się w to, czego nie rozumiesz i rozumieć nie możesz?

— Nie wymawiaj mi już, panie – odpowiedział z płaczem — pójdę na śmierć, ale srożej od bliskiej śmierci gryzie mnie moja niewdzięczność, żem chciał przed tobą, ubiedz te nędzne tysiąc złotych.

— Cóżbyś ty mi zrobił, czembyś mi się wywdzięczył, gdybym cię jeszcze ocalił?

— Co? — rzekł uradowany Maciek, podnosząc się. — Mistrzu! cóż ja ci zrobić mogę? Moja dusza byłaby twoją na wieki, cały byłbym tylko dla ciebie!

— Przysięźesz mi, że będziesz służył wiernie i żes pełnisz każdy mój rozkaz, do litery?

— O! mistrzu, przysięgnę i dochowam przysięgę — pójdę z tobą choćby do piekieł, wszędzie, zawsze będę twoim, więcej niż sługą, niewolnikiem, psem.

— Pamiętaj, na co przysiągłeś i chodź za mną — rzekł mistrz — jeśli złamiesz przysięgę, śmierć twoja!

To mówiąc, wziął go za rękę i, otworzywszy drzwi, wyszedł. Dziwił się Maciek, że ich straż puściła, ale bardziej jeszcze zdumiał i osłupiał, gdy po chwili kazał mu z okna kamienicy poglądać w rynek mistrz.

— Spalenie czarnoksiężnika, którym ty jesteś — rzekł — przyśpieszono, patrzaj, co się dziać będzie.

Widział Maciek na własne oczy swoje siebie drugiego, swoją postać, Maćka, wiedzionego na śmierć; czuł się ocalonym i bezpiecznym, nie pojmował tego i płakał nad tamtą swoją postacią, patrząc na smutną jej minę. Chciał pytać o wytłómaczenie mistrza, lecz nie śmiał. Tłum wielki ludu szedł za skazanym, patrzeć na męczeńską śmierć jego. Mistrz także z Maćkiem prawdziwym stał i patrzał. Wwiedziono Maćka na stos, przywiązano do pala, podłożono ogień aż gdy już buchnął i płomienie objęły stos, postać Maćka zmieniła się nagle w kul słomy. Zerwał się wicher, rozniósł stos po miasteczku, płonąć zaczęły domy, a gdy Twardowski z Maćkiem uciekali, za nimi świeciła czerwona łuna płonącej mieściny i słychać było słabnące coraz krzyki w oddaleniu.

— Pamiętajże, na co przysiągłeś — rzekł Mistrz do Maćka — bo teraz znowu powrócimy do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zeby ino dockać godnich świąt, to moze jako człek odsapnie po tem jadwiencie. Teraz to ledwie dychać mozna, bo wszyćko się spiknęło ku strapieniu. Pan Jezus zsyła ziąb na ziemię, aby wszelakie robactwo wycnęło, gosposia karmią ino zimniackami pieconemi a olejem, aby się kiscyska na święty pośnik nieco przecyściły, a człek jak ujrzy jakie przyścipniejse jedzenie, to ino zębami kłapie i po brzuchu się maca, cy przez samo patrzenie się nie strefnił.

Padają jegomość, ze człek grzysy przez cynienie, patrzenie, a nawet myślenie. A mnie najwięcej w tem świętem jadwiencie przychodzi do głowy różnorakie myślenie i o tem i o owem, a juz najwięcej o wielganocny kiełbasie i o świętym pośniku. Patrzenie rzadziej, ale i ono się trefi, bo albo kurka jajko zniesie, albo od jałówki gosposia mlika udoją, a gdy człek to zuźry, to mu i patrzenie wyrabia myślenie o tem patrzeniu, a z myślenia chciałoby się cynić cynienie całą gębą.

A jakby juz trza było grzysyć, tobym juz wolał cynieniem, niz patrzeniem, abo myśleniem, bo z patrzenia i myślenia nic nie przyjdzie, a cynieniem choć gęba się zabawi.

Ale ja wiem, co post potrzebny. Jeśli człowiek potrafi bez cały rok zbytki robić i o sobie przeważnie myśleć, to niechze choć bez śtyry tygodnie jadwietu o Panu Jezusie pomyśli i do świętego pośniku nalezycie się przygotuje.

O, mój Boze! co tez to wtedy będzie za radość! W izbie misic, jak ludzi na odpuście, a na kuździu sieńkiej pełniuśko warzy. Gosposia, choćbyś w ten dzień zarł jak smok, ani ci słówka nie pedzą, ale jesce zachęcać będą:

— Posil się, Maciuś, posil, chudziaku!

Oj, zeby to Pan Jezus dał bez cały rok codzień pośnik, to juz reśte człekby pościł ochotnie.

A po pośniku, jak się wyjdzie na polu, to ino człek usy nastawiał będzie, z ftórej strony da się psa scekanie słyseć: cy od Kaśki, cy od jaki insy hrabianki. A ftórą stroną pies zasceka, to z tej przyjdzie dzieucha i mnie się pięknie pokłoni, a o rąckę poprosi i do jegomości zaprowadzi. A ja udam zawstydzonego i, choć będę miał ochotę, rzekę:

— Bo ja wiem, cy ja wiem... Ja myślał nigdy się nie zenić!

A ona pocnie prosić i prosić, a ja wtedy zmięknę i powiem, ze kiedy już tak ma być koniecnie, to niechze będzie, byle jak najprędzy.

A kiedy święta miną, to pójdziewa do jegomości, pokłoniwa się pieknie i o zapowiedzi poprosiwa. A jegomość zaraz w pirsą niedzielę ustroją się w białą kosulę, pójdą na kazanice i ogłosą: Pan Maciej Bzdura, najcysciejsy kawalir, z panną (moze być wdową lub mężatką) tą a tą, opowiedź pirsa.

Oj będzie to, będzie! byle ino pośnik przysed!

Z TYGODNIA.

Sejm krajowy. Pierwsze posiedzenie Sejmu dn. 5 grudnia zajęły mowy namiestnika Dra Korytowskiego i hr. Gołuchowskiego, oraz wybór komisyi reformy wyborczej, złożonej z 25 posłów. Komisya się zaraz ukonstytuowała, wybierając przewodniczącym prezesa Koła polskiego Dra Leo. Pan namiestnik w mowie swej dotknął najważniejszych obecnie dla kraju spraw, jak akcyi ratunkowej z powodu klęsk rolniczych, oraz konieczności uchwalenia reformy wyborczej. Omówiwszy szczegółowo najważniejsze punkty rządowego projektu re ormy wyborczej, namiestnik wyraził pełną nadzieję, że uchwalenie tego projektu przyniesie krajowi dawno upragniony spokój. »Ważny i bardzo doniosły obowiązek czeka Wysoki Sejm«, mówił p. namiestnik. »Autonomia krajowa jest wyrazem uświęconych tradycyj, które w tej wysokiej Izbie były zawsze wysoko cenione. Złóżcie panowie dowód, że ta autonomia była i jest dla Was drogocennem dobrem«.

65 lat rządów cesarza Franciszka Józefa. D. 2 grudnia upłynęło 65 lat rządów monarchy Austro Węgier. Wiele gazet wystąpiło tego dnia z artykułami, w których podnoszą cnoty monarchy. Jest on pod każdym względem odnowicielem państwa przez doprowadzenie do dobrych stosunków między oboma połowami monarchii, zaprowadzenie konstytucyi, rozszerzenie praw politycznych na najszersze warstwy ludności, nowoczesne urządzenia w państwie pod względem prawnym i społecznym, potężny rozwój sztuki, nauki, rolnictwa, przemysłu i handlu. Należy się cesarzowi wdzięczność za utworzenie nowoczesnej armii i floty, i wszechstronne rozszerzenie siły zbrojnej. Jednakże siła ta ma być tylko narzędziem polityki pokojowej, nigdy też nie odczuwano więcej wdzięczności dla cesarza, jak wtedy, gdy cały świat pozostawał pod wrażeniem, że jego doświadczeniu i miłości do ludów przypisać należy najwybitniejszy udział w utrzymaniu pokoju. Podnieść należy następnie umysł rycerski cesarza, jego pracowitość i poważny sposób życia. Cesarz Franciszek Józef liczy obecnie 83 lat i jest najstarszym z panujących w Europie monarchów.

Proces polityczny w Poznaniu. W zeszłym tygodniu toczył się w Poznaniu wielki proces polityczny o udział 38 osób w rzekomych manifestacyach pod pomnikiem Mickiewicza w lipcu r. b. Wśród oskarżonych znajdowali się i Niemcy. Sprawa złożenia wieńca u stóp pomnika stała się powodem wielkiej i energicznej rozprawy policyi z publicznością, zgromadzoną w niedzielę w okolicy kościoła tuż przed pomnikiem Mickiewicza. Nikt nie myślał wówczas o żadnej manifestacyi polskiej, czego dowodem jest, że w charakterze oskarżonych weszło w rachubę też kilku Niemców. Z takiej to błahej przyczyny toczył się proces, poruszono wielki aparat sądowy, by w obliczu prawa stwierdzić, że niesłychanie brutalne wybryki policyi poznańskiej, były, jak się wyraził prokurator: »wzorowem zachowaniem«. A jak policya działała, dowiadujemy się z zeznań oskarżonych, a nawet i z zeznań samych policyantów. Policyanci wpadali z obnażonymi szablami na tłum spokojnie zachowującej się publiczności. Dokonywali aresztowań, zakuwali w kajdany i wśród bicia i obelg prowadzili swe ofiary do aresztów. Tam już komisarze niemieccy nie szczędzili wyzwisk w rodzaju »polska świnia« nawet aresztowanym Niemcom, którzy przypadkowo koło pomnika się znaleźli. Wyrok wydano niesłychanie ostry. Wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem 3 nieobecnych, zasądzono na kary od 3 miesięcy więzienia i tygodnia aresztu do 10 marek grzywny.

Zajścia w Saverne, W ostatnim tygodniu gazety europejskie w ogromnych artykułach zajmowały się sprawą zajść w miejscowości Saverne, w Alzacyi. W kraju tym, jak wiadomo, po nieszczęśliwej dla Francyi wojnie w r. 1871, przyłączonym do Niemiec, rządzą Prusacy bezwzględnie i niegodziwie, podobnie jak w Wielkopolsce. Ludność alzacka spokojna i pracowita, nie demonstruje. Znosi los swój przynależności do Prus cierpliwie, wierząc w wyzwolenie i powrót pod panowanie Francyi. Ale gdy i tej ludności za wiele, trudno się dziwić, że i ona potrafi się oburzyć. W Saverne pewien młokos, pruski porucznik, obchodzi się ostro i bezwzględnie z rekrutami Alzatczykami i lżył ich wyrazem, który w Alzacyi wywołuje oburzenie. Gdy się wypadki nadużyć owego oficera dostały do wiadomości ogółu, przyszło do zaburzeń w Saverne, które wywołało zresztą wojsko. Komendantowi miejscowemu zdawało się, że mu wszystko wolno; nie dbając więc na władze cywilne, kazał wojsku na ulicach napadać na obywateli i dokonywać masowych aresztowań. Śmieszność tych dzikich wybryków wojska tkwi w tem, że wojsko pewnego dnia, wśród innych »buntowników« alzackich, aresztowało nawet wychodzących z sądu prokuratora i sędziego. Sprawa zajść w Saverne była przedmiotem interpelacyi w Sejmie Rzeszy. Kanclerz państwa, Bethmann Hollweg, po wygłoszeniu wykrętnej i kłamliwej mowy, otrzymał wotum nieufności od Sejmu Rzeszy, a pułk, stojący w Saverne, którego żołnierze dopuścili się nadużyć, został przeniesiony gdzieindziej. Nie prędko ucichnie ta sprawa w gazetach europejskich.

Prześladowania Bułgarów w Macedonii. Donoszą z tego kraju, który zajęli Serbowie, podczas gdy należał właściwie do Bułgarów, że ludność tamtejsza jeszcze nigdy nie była tak rozgoryczona przeciwko władzom, jak teraz i nawet pod panowaniem Turków nie było tyle gwałtów, morderstw i rozbojów, jak teraz pod Serbami.

Król Ferdynand bułgarski. Prezes ministrów bułgarskich Radosławow oświadczył tamtejszym redektorom gazet, że pogłoski o zamierzonem jakoby ustąpieniu króla Ferdynanda z tronu są nieprawdziwe. Rozszerzają te plotki nieliczni już w Bułgaryi zwolennicy Rosyi. W Bułgaryi panuje spokój. Myśli o powrocie i o usunięciu króla lęgną się tylko w głowach zdrajców, przyjaciół Rosyi.

Niemcy w Turcyi. Rząd turecki powierzył reorganizacyę armii swej niemieckiemu generałowi Sandersowi, który równocześnie miał objąć komendę nad korpusem w Konstantynopolu. Przeciwko mianowaniu temu zaprotestowały Rosya i Francya, żądając przeniesienia niemieckiej misyi wojskowej do Adryanopola. Gazety francuskie piszą, że byłoby rzeczą nieznośną, gdyby generał niemiecki dowolnie rozporządzał rekrutowaniem oficerów tareckich i czynnością sztabu generalnego oraz, aby ten generał miał w swoim ręku jedyny żywioł, który daje rękojmię za jedność państwa tureckiego i bezpieczeństwo stolicy. Przedstawiciele obcych mocarstw znajdowaliby się w Konstantynopolu wobec władzy, która tylko z imienia byłaby turecką. Otwieranie i zamykanie ważnej Cieśniny Dardanelskiej należącej do Turcyi zależałoby w praktyce od generała niemieckiego.

KRONIKA.

Franciszek Smolka. Dn. 8 b. m. odbyło się we Lwowie uroczyste odsłonięcie pomnika Franciszka Smolki, długoletniego prezydenta austryackiej Izby posłów, jednego z najwybitniejszych polityków i patryotów polskich. Uroczystość odsłonięcia odbyła się bardzo wspaniale. Uczestniczyli w niej wszyscy dostojnicy krajowi, ministrowie z Wiednia, posłowie i tysiące narodu. Z okazyi tego uczczenia znakomitego Polaka warto po krótce przytoczyć jego długi a zasłużony żywot.

Smolka urodził się w Kałuszu w Galicyi 5 listopada 1810 r. Ojciec jego pochodzący ze Śląska pruskiego, był oficerem austyackim, matka Węgierką, mimo to syn był gorącym Polakiem. Nauki prawnicze ukończył we Lwowie. W r. 1832 wstąpił do prokuratoryi skarbu. Lata 1833 do 1837, lata popowstaniowe, były latami okropnych przejść, policyjnych rządów i tropienia spiskowców w Galicyi. Po domach, dworach i lasach Galicyi urządzano formalne obławy. Osławiony dyrektor lwowskiej policyi Sacher Massoch von Kronenthal, dopuszczał się niesłychanych tortur nad więźniami. Młodzież polska zawiązała we Lwowie w roku 1834 Związek »Przyjaciół ludu«. Celem związku było rozbudzanie i szerzenie ducha patryotycznego, a przedewszystkiem przygotowanie szlachty do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan. Do związku wszedł i Smolka, wystąpiwszy ze służby rządowej i zaprzysiągł walkę przeciw ówczesnemu austryackiemu rządowi. W roku 1837 powstał we Lwowie, spisek pod nazwą »Młoda Sarmacya«. Gdy spisek w roku 1840 rozrósł się tak, że uchwalono rewolucye, znalazł się zdrajca, który zawiadomił władze. Setki młodzieży zapełniło więzienia. W rok po ślubie, a w miesiąc po przyjściu na świat syna, Smolka został aresztowany jako jeden z głównych spiskowców, którzy mieli za cel zaprowadzić rząd narodowy, oparty na zasadach demokratycznych, w krajach dawnej Rzeczypospolitej. Przez cały rok trzymano go w osobnej celi, dopiero po roku dodano mu towarzysza, Floryana Ziemiałkowskiego późniejszego długoletniego posła i ministra Galicyi. W październiku 1842 Smolka z szeregiem innych został skazany na śmierć. W styczniu 1845 cesarz ułaskawił go. Po 3 i pół latach wyszedł więc Smolka z więzienia.

Po gorących i burzliwych latach 1846 i 1848 w których Smolka odegrał ważną a zawsze szlachetną rolę, nadszedł okres konstytucyjny, państwo zaczęło się organizować na nowych podstawach. Był prezydentem pierwszych parlamentów austryackich w Kromieryżu i Wiedniu. W latach od r. 1881 do 1893 był przez lat 14 prezydentem parlamentu wiedeńskiego, gdzie dzięki wrodzonemu taktowi, rozumowi i bezstronności otaczany był czcią i miłością wszystkich posłów bez różnicy narodowości. Na wniosek Niemców postawiono mu w gmachu parlamentu popiersie marmurowe. Nie ubiegał się Smolka nigdy o żadne tytuły, nie przyjmował żadnych orderów. Z trudem namówiono go do przyjęcia godności tajnego radcy i tytułu ekscelencyi. Dziełem Smolki jest usypanie we Lwowie kopca Unii lubelskiej. Gdy w r. 1869. w 300-tną rocznicę Unii władze zakazały

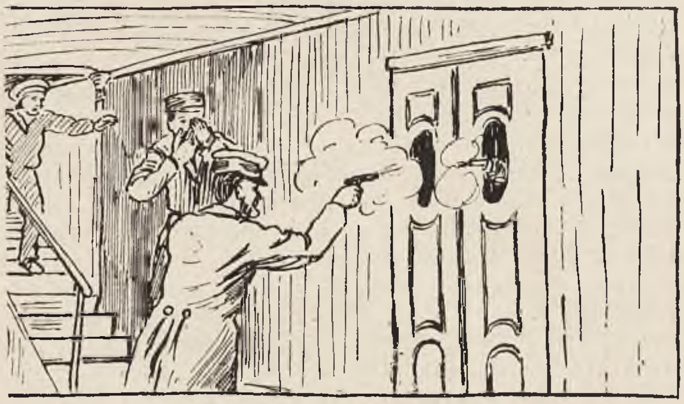
uczcić wielką rocznicę tak, jak chciał naród, Smolka rzucił myśl utworzenia pomnika trwałego, po wieczne czasy, myśl usypania kopca. Zaczęto go sypać 11 sierpnia 1869. Pierwszą taczkę zieni wysypał Smolka. Na sypanie kopca Smolka nie żałował grosza. Wydał na ten cel około 160 tysięcy koron z ciężko zapracowanych pieniędzy. Ale wielkie dzieło doprowadził do skutku. W listopadzie 1895 roku uczcił Smolkę Lwów wielką manifestacyą i pamiątkowym medalem. Ostatnie lata spędził Smolka w zaciszu domowym, oddany rodzinie i dziełom miłosierdzia. Zmarł 30 listopada 1899 na łonie dzieci, wnuków i prawnuków. Pogrzeb odbył się kosztem kraju.

(K.) **Rudawa koło Krakowa.** W kościółku tutejszym odbyła się w d. 6 grudnia ceremonia poświęcenia nowego kościelnego sztandaru. Przed wielkim ołtarzem stanęło kilkanaście par, po jednej stronie świeciły białe, krakowskie sukmany, po drugiej barwne gorsety i haftowane, po krakowsku upięte chustki i rodziców chrzestnych. Wizerunek św. Izydora na sztandarze, dłoń artystki malarki przybrała w krakowską sukmanę, na żądanie Przewielebnego ks. proboszcza, kanonika Łobczowskiego, który przy każdej sposobności zachęca lud do szanowania narodowego stroju. Z ust czcigodnego pasterza, znanego patryoty, padły w dusze słuchaczów słowa natchnione: »Gdyby otwarto polskie groby, groby polskich rolników, znalezionoby wśród nich, zapewne, niejednego świętego«... Prawdziwie rzewny w swej prostocie i wzniosły zarazem pomysł, przedstawienia patrona oraczy, polskim rolnikom w ich własnym stroju, powstać mógł jedynie w sercu tak gorąco lud kochającem. Ileż serc uszlachetni!...

Obchód styczniowy. W Jurkowie ad Partyń, staraniem ks. Zachary miejscowego katechety i okolicznego nauczycielstwa odbył się obchód ku uczczeniu pamięci powstania z roku 1863. Nabożeństwo za poległych w tych walkach o niepodległość narodu celebrował miejscowy proboszcz Kanonik Rajczak. Po nabożeństwie licznie zebrana publiczność i dziatwa szkolna, włościańskie banderye i straż pożarna z Niedomic udały się do budynku szkolnego w Rudnie, w którym po odśpiewaniu »Boże Ojcze Twoje dzieci«, pani hrabina Zborowska córka P. Męcińskiego właściciela dóbr i uczestnika walki o niepodległość narodu, który w nich rękę stracił — wygłosiła pięknie opracowany odczyt o przyczynie wybuchu, przebiegu i powodach upadku walk o niepodległość narodu z roku 1863. Po następujących naprzemian śpiewach patryotycznych i deklamacyach dziatwy szkolnej przemówił ks. kan. Rajczak, składając hołd bohaterom z roku 1863, wzywając do zgody i jedności, przyczem zachęcał aby na pierwszem miejscu występowało hasło »Bóg i wiara«. Po pięknem a również ciepłem przemówieniu, tak chętnie w obchodach narodowych biorącego udział, posła Dra Matakiewicza, odśpiewaniu »Serdeczna Matko« i po deklamacyi kierownika szkoły Totosia z Rudna zakończyła się ta piękna uroczystość, która na wszystkich uczestnikach tejże głębokie wrażenie wywarła.

Ślub barona z cyganką. Z Baja, na Węgrzech, donoszą, że odbył się tam ślub barona Ferdynanda Wimmersberga z córką kapelmistrza cygańskiej orkiestry, Maryą Kolompar. Baron, który skończył tylko 4 klasy normalne, służył przy wojsku jako prosty żołnierz i wówczas zakochał się w pięknej cygance. Ponieważ rodzice jego opierali się temu małżeństwu, baron po wysłużeniu wojska wstąpił do kapeli cygańskiej i czekał, aż zostanie pełnoletnim. Osiągnąwszy pełnoletność, co nastąpiło przed kilku dniami, ożenił się.

Szaleniec na okręcie. Na parowcu austryackim »Daka«, płynącym z Tryestu do Anglii, rozegrał się krwawy dramat. Na okręcie tym wśród podróżnych znajdowały się dwie panie, krewne kapitana okrętu Bojanowicza, niejaka pani Izabela Glavich z dorosłą córką — oraz pewien kupiec z Tryestu, nazwiskiem Nicolo Muratti. Otóż tenże Muratti począł w sposób niezwykle natarczywy umizgać się do panny Glovich. Doszło do tego, że kapitan musiał mu publicznie wytknąć niewłaściwość zachowania się wobec panny.



Wówczas Muratti wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do kapitana na szczęście jednak nie trafił go. Kapitan pobiegł szybko do kajuty po rewolwer, a tymczasem Muratti zaczął strzelać do wszystkich naokoło. Zanim kapitan powrócił, Muratti zranił już pannę Glavich i jednego z oficerów. Teraz rozegrał się krwawy pojedynek między kapitanem a szaleńcem, który wreszcie zamknął się w jednej z kajut i tam dwoma strzałami odebrał sobie życie. Pisma tryesteńskie, które szeroko opisują tę krwawą awanturę, przypuszczają, że Muratti działał w ataku obłędu.

Historya o zatrutym serze. Na początku 1911 r. we wsi Modlibożyce, w Królestwie Polskiem, służąca organisty, Agnieszka Szczepańska, znaleziona została w pobliżu studni zakrwawiona i poraniona; powiedziała ona zaraz obecnym, że chciał ją zabić jej kochanek, Jan Wojtatowicz; o co mu poszło, nie wie, aczkolwiek w ostatnich dniach były między nimi nieporozumienia; lecz w dniu zajścia Wojtatowicz najmniej miał już powodów do tego, żeby godzić na jej życie; ona właśnie przyniosła mu w prezencie twaróg, jeki dostała od swych państwa; on, zamiast podziękować, chciał ją zabić. Gdy sprawę o zabójstwo umorzono dla braku dowodów, Wojtatowicz, który wskutek skargi Szczepańskiej spędził czas w więzieniu, zgłosił się do sędziego śledczego i złożył mu twaróg, który był powodem zajścia, twierdząc, że dlatego pobił Szczepańską, że ta chciała go otruć twarogiem. Oczywiście wdrożono proces przeciwko Szczepańskiej o otrucie, zwłaszcza, że badanie wykazało w nim znaczną ilość arszeniku. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że Wojtatowicz złożył sędziemu śledczemu nie ten twaróg, jaki mu dała Szczepańska, lecz inny, przez siebie samego sfabrykowany w celu ściągnięcia na Szczepańską kary za usiłowane otrucie. Sąd okręgowy skazał mściwego kochanka na półtora miesiąca aresztu za fałszywą denuncyacyę.

Dżuma. Okropna zaraza, dżuma, szerzy się tesaz w kilku różnych krajach. W naszej części, Europie, zapadają na nią i umierają ludzie tylko w Rosyi, a mianowicie w gubernii astrachańskiej i nad rzeką Donem w okolicach zamieszkanych przez kozaków. W Azyi duma szerzy się w Indyach angielskicn i holenderskich, a także w Chinach i Japonii.

W Indyach angielskich umarło na dżumę we wrześniu i październiku aż półtrzecia tysiąca osób. A w Indyach holenderskich umarło od 24 września do 15 października 600 ludzi. W Afryce zabiera ludzi ze świata dżuma w Egipcie. W październiku umarło tam na nią w miastach Aleksandryi, Bejrucie i Port-Saidzie 13 osób W Ameryce Południowej grasuje dżuma w krajach Peru i Dzyli. Tylko z jednej części świata, Australii, nie piszą nic o tej strasznej zarazie.

Żywcem zasypani. Z Łodzi w Królestwie donoszą: W pobliżu cmentarza na t. zw. »dołach« 6 robotników kopało piasek. Wskutek zbyt głębokiego podkopania się, ziemia obsunęła się i piasek zasypał wszystkich pracujących.



Trzej z nich, zasypani do połowy, wydostali się o własnych siłach; trzech pozostałych, zasypanych całkowicie, odkopano zaledwie po godzinie i wydobyto — bez życia.

Nieboszczka ożyła. Ciekawe zdarzenie miało miejsce w rodzinie pewnego werkmistrza, mieszkającego przy ul. Gorzkiej w Poznaniu. Teściowa owego werkmistrza, w wieku podeszła niewiasta, jest od kilku już miesięcy ciężką złożona niemocą i lekarz orzekł, że zgon nastąpić może każdej chwili. W tych dniach chora nagle zasłabła i nie dawała znaku życia.



Ogólnie mniemano, że już skonała, wobec czego córka zabrała się do umycia ciała pozornie zmarłej; wtem chora otwiera oczy, usiada i odzywa się przyciszonym głosem. Na córkę niespodziane przebudzenie się »nieboszczki« w pierwszej chwili ogromne wywarło wrażenie tak, że zemdlała.

Odnalezienie szkieletu zaginionego przed 11 laty turysty. W Szwajcaryi pewien przewodnik znalazł w rozpadlinie skalnej szkielet ludzki. Jak się okazało, był to szkielet pewnego urzędnika kolei, z Wiednia, który w r. 1902 zaginął w górach podczas wycieczki.

Powódź w Ameryce. Ze stanu Texas donoszą: Rzeka Brans przerwała wał ochronny i zalała 55.000 morgów. Setki i tysiące czarnych i farmerów zaskoczyła woda; schronili się oni na drzewa i dachy. Zginęło około 50 osób, w tem dwie trzecie murzynów. Wiele osób jest jeszcze w niebezpieczeństwie. Około tysiąc osób jest odciętych od otoczenia. Rzeka pędzi na szerokości 3 do 5 mil z niebywałą szybkością. Szkody wynoszą 4 do 5 milionów dolarów.

Śnieżyce w Ameryce. Organ polskiego Związku w Chicago »Zgoda« podaje szczegóły o śnieżycach, które nawiedziły niedawno Stany Zjednoczone. I tak w Buffalo szalał gwałtowny huragan, pędzący z szybkością 70 mil na godzinę. Przybywające do tego miasta pociągi były na stopę grubości pokryte lodem, śniegiem lub błotem zamarzniętem i opóźniały się o 3 do 7 godzin. W Pittsburgu, pokrytem grubą płachtą śniegu, panowała przez 36 godzin gwałtowna burza. Wszelki ruch był niemal zupełnie przerwany. Miasto przedstawiało smutny obraz spustoszenia. Na ulicach stały długie szeregi tramwajów, druty przerwane, a na drogach leżały wyrwane z korzeniami drzewa. Śnieżyce dały się najbardziej we znaki miastu Cleveland, gdzie spadł śnieg tak obfity, że utworzył warstwę na 21 cali grubą. Pięć osób postradało życie, a 10 przepadło bez wieści. Straty, wyrządzone przez 48 godzinną burzę, wynoszą około 2 miliony dolarów, czyli przeszło 8 milionów koron. Druty telegraficzne i telefoniczne są zerwane i wiele domów jest bez oświetlenia elektrycznego. Kilka pociągów usiłowało wyjechać, ale zaledwie opuściły miasto, utkwiły w śniegu. Pożar, który wybuchnął jednocześnie, wyrządził szkody na 75.000 dolarów. Straż ogniowa tylko po nadludzkich wysiłkach zdołała opanować płomienie. W oddaleniu 10 mil ugrzązł w śniegu pociąg kolei »Pensylwania». Podróżni w liczbie około 100 wracali pieszo do Clevelandu.

Przestroga dla emigrantów. Utrudnienia, czynione obecnie przez władze emigrantom, wywołały wśród wychodźców popłoch, który sprytnie wykorzystują rozmaici wyzyskiwacze, potajemnie pobierając opłatę, jedni za pouczenie, jak można bez bezpiecznie dojechać do Ameryki, inni znów za »przeszwarcowanie« przez granicę. Agenci ci rozsiewają pogłoski, że rząd »zamknął Amerykę« i nikomu na wyjazd nie pozwala. Doszło do tego, że niekiedy już nawet niewiasty oddają się pod opiekę takich »szwarcowników«, którzy za sutem wynagrodzeniem przewożą je przez granicę niby zakazaną kontrabandę!

Otóż należy wszędzie pouczać wychodźców, aby takim opiekunom i fałszywym doradcom nie dawali się wyzyskiwać. Mężczyźni, jadący do Ameryki, mieć winni paszporty, jakie wystawiają starostwa na podstawie odpowiednich zaświadczeń urzędu gminnego. Taki paszport jest najlepszą legitymacyą dla każdego emigranta i otrzymać go może każdy, kto powinności wojskowej zadośćuczynił. W wypadkach, gdzie starostwo bez ważnych powodów odmawia wydania paszportu lub zwleka z jego wystawieniem, narażając emigranta na straty, należy bezzwłocznie zwrócić się z zażaleniem do namiestnictwa we Lwowie, zamiast próbować wędrówki bez paszportu lub też za fałszywymi dokumentami. Dla niewiast paszporty nie są niezbędne i wystarczają inne legitymacye (n. p. książka robotnicza, metryka chrztu i t.p.) Nieprawdziwemi są pogłoski, rozsiewane umyślnie przez pokątnych agentów, jakoby biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie zawiesiło swe urzędowanie. Przeciwnie w biurze P. T. E. po dawnemu odbywa się sprzedaż kart okrętowych do Ameryki na rozmaite porty i emigranci, którzy chcą uniknąć wyzysku lub błędów, najlepiej uczynią, zwracając się o pouczenie na drogę i karty okrętowe do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie.

Nieprawdą jest także, jakoby pouczanie wychodźców o istnieniu biura podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego lub dawanie im adresów tego Towarzystwa narażać mogło na nieprzyjemności ze strony władz. Instytucyę taką, jak P. T. E., wolno każdemu popierać z pobudek obywatelskich w interesie wychodźców i dobrej sprawy, której Towarzystwo to służy. Władze zaś karzą tylko za zajmowanie się pośrednictwem w sprzedaży kart okrętowych w celach zarobkowych, pociągając do odpowiedzialności takie tylko osoby, które agencyom emigracyjnym stręczą pasażerów za pewną opłatą.

O tem wszystkiem należy pamiętać i wystrzegać się pokątnych agentów, nie wierząc plotkom, przez nich rozsiewanym. Pamiętać wreszcie należy o tem, że urząd imigracyjny amerykański obecnie bardzo ściśle przestrzega, aby każdy emigrant miał na pokaz co najmniej 125 koron, oprócz biletu kolejowego do miejsca przeznaczenia. Stosunki zarobkowe w Ameryce nie przedstawiają się teraz świetnie i zachodzi obawa, że podczas zimy znacznie się pogorszą. Kto tedy nie posiada bliższych krewnych lub dobrych przyjaciół w Ameryce, lub kto ma jaki taki zarobek w kraju, ten najlepiej uczyni, zaniechawszy w porze obecnej wyjazdu za morze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Edward Miłkowski: Myśl rzeczywiście godna poparcia, chętnie więc umieścimy Pański artykuł. — Rolnik z Komorowic: Zapewne gdy Pan pisał swój list, przyszło Panu na myśl przysłowie: Jeszcze się ten nie urodził, ktoby każdemu dogodził«. Występuje Pan w swym liście przeciwko trzem rzeczom, a mianowicie przeciw: »Podarkom szczęścia«, umieszczaniu w »Roli« obrazków i zagadek. Otóż objaśniamy Pana, iż »Podarki szczęścia« są podarkami, a więc nikt do nich żadnego prawa rościć sobie nie może, bo nikt za nie nie płaci. Jeżeli wylosuje, to jego szczęście, a nie to przepadło. Setki tych, którzy podarki w poprzednich latach wylosowali, byli nam i są bardzo wdzięczni i zupełnie inaczej o tem sądzą. Tych, którzy dotychczas nic nie wylosowali, szczęście to może spotkać obecnie. Ale mniejsza z tem, bo każdy nieuprzedzony musi przyznać, że sama »Rola« bez podarków warta te pieniądze, jakie kosztuje. Myli się Pan, że za podarki możnaby »Rolę« wydawać dwa razy tak wielką, bo wydawanie takiej »Roli«, jaka jest kosztuje miesięcznie kilka tysięcy koron. Żałujemy, że Pan nie lubi obrazków, ale inni inaczej twierdzą i proszą, aby na każdej stronie było po kilka obrazków. A obrazki, choć ich Pan nie lubi, to droga rzecz. Zagadki zaś kształcą umysł i są prawdziwą rozrywką dla ludzi myślących; żałujemy, że Pan do nich nie należy. Najlepszy dowód, że sam Pan nie był pewny słuszności swoich twierdzeń, to to, że się Pan na liście nie podpisał. — Józef Kapuściński w L.; Rzecz o piśmiennictwie ludowem poruszymy w innej formie; odezwa Pańska zbyt szczegółowa, przeto trudno ją drukować. — Tadeusz Żarek w W.: Za poczciwe życzenia i uznanie dla »Roli« serdecznie dziękujemy. Cennik poleciliśmy owej firmie wysłać. — Andrzej Wróbel w K.: Wierszyki nadeszły i gdy tylko miejsce pozwoli będziemy starali się je umieścić. Łączymy pozdrowienia. — Karol Szypuła w D.: Książkę p. t. »Maciek Bzdura« wysyłamy tego samego dnia, w którym pieniądze nadejdą, ale pierwej muszą pieniądze nadejść. — Franciszek Swatek w I.: Smutna rzecz, jeżeli katolik lekceważy rzeczy religijne. Imienia »Francois« język polski nie zna. — Paweł Słowik w O.: Dla wszystkich są jednakie. Numer do losowania podarków będzie na opasce 1 numeru z 1914 roku. — Michał Szymanowicz w G.: Najlepiej wprost zwrócić się do firmy Satalecki lub Bialik w Krakowie. Bliższy adres w ogłoszeniach »Roli«. — Jakób Sowa w T.: O książki niech Pan napisze do księgarni Gebethnera, Kraków, rynek. — Sebastyan Pajor w U.: Za życzenia serdecznie dziękujemy. Pragnęlibyśmy, aby los padł na Pana.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d 10 grudnia:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 k.
Żyto	„	7·70	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·10	„
Owies	„	7·10	„	8·20	„
Otręby pszenne	„	5·35	„	5·45	„
Otręby żytnie	„	5·45	„	5·65	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 10 grudnia:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	286	„	400	„
Krowy	„	130	„	350	„
Jałówki	„	170	„	236	„
Cielęta	„	33	„	76	„
Owce i kozy	„	20	„	28	„
Świnie bita waga)	„	148		164	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Pięć powieści za pięć koron!

Pięć powieści, a oprócz tego setki powiastek, legend, humoresek, opowiadań, artykułów pouczających; opisy tysięcy ciekawych zdarzeń z całego świata i wypadków z życia politycznego będzie miał każdy w ciągu roku 1914, kto nadeszle całoroczną prenumeratę na rok 1914 w kwocie 5 **koron**, a nadto otrzyma piękny Kalendarz obrazkowy na rok 1914.

Aby zadowolić w zupełności naszych kochanych Czytelników, wybraliśmy do druku tylko powieści nadzwyczaj zajmujące.

Celem uczczenia 120 rocznicy Powstania Kościuszkowskiego zaraz w pierwszym numerze po Nowym Roku rozpoczniemy druk powieści historycznej p. t.:

Racławicki bój.

Na tle przygotowań do Powstania Kościuszkowskiego zobaczymy bohaterską postać chłopa Bartosa, otoczonego intrygami złych ludzi, a później ujrzymy go wraz z innymi bohaterami z pod słomianej strzechy w wiekopomnym boju.

Równocześnie z »Racławickim bojem« rozpoczniemy drukować drugą powieść, z obrazkami, umyślnie dla »Roli« rysowanymi, p. t.:

Tajemniczy duch.

Tysiące ludzi jedzie do Ameryki, pracuje tam, zarabia i wraca do kraju. Z opowieści ich wiemy, jak wygląda ten kraj, jakie tam są miasta i urządzenia, ale nie wielu wie, jak wyglądała ta kraina przed stu laty.

Gdzie dziś wznoszą się zamożne miasta, rosły nieprzejrzane dziewicze lasy; gdzie dziś warczą koła machin, panowała uroczysta i głucha cisza; gdzie przebiegają pociągi kolei żelaznych, bujały stada bawołów i snuli się polujący nań Indyanie.

Liczniejsi dziesięć razy, aniżeli dzisiaj, bronili do upadłego ziemi, którą przybysze zamorscy przyszli im wydrzeć. Co tylko może odwaga, przebiegłość, podstęp i wytrwałość, na wszystko zdobywały się te ludy czerwonoskóre dla zagrodzenia drogi białym do wnętrza Ameryki północnej, dla obronienia się od ich przemocy. Ale noże, topory, a nawet strzelby Indyan nie zdołały sprostać działom, karabinom i przeważnej sile i sztuce Europejczyków.

W te czasy przeniesie nas owa powieść i zapozna z tysiącznemi przygodami osadników tamtejszych.

Jako dalszy ciąg »Racławickiego boju« damy wzruszającą powieść p. t.:

Rewolucya w Warszawie,

której bohaterem będzie szewc Jan Kiliński. Powieść ta wątkiem historycznym będzie łączyła się z poprzednią, lecz mimo to będzie stanowiła dla siebie zupełną całość. Przepiękne sceny z rewolucyi, pełne bohaterskiego zapału ludu warszawskiego, zajmą każdego czytelnika.

Uzupełnieniem tych dwóch powieści, malujących w żywych barwach Powstanie Kościuszkowskie, będzie powieść trzecia p. t.:

Klęska,

opisująca krwawe wysiłki Polaków nad podźwignięciem upadającej Polski, zakończone nieszczęśliwą klęską pod Maciejowicami.

Po ukończeniu powieści p. t. »Tajemniczy duch« będziemy drukowali nadzwyczaj ciekawą powieść p.t.:

Gwiazda południa,

przenoszącą nas w dzikie krainy południowej Afryki, wśród Kafrów i poszukiwaczy dyamentów. Powieść tę będą również zdobiły obrazki, umyślnie dla »Roli« rysowane.

Przypominamy jeszcze wreszcie wspaniały cykl obrazkowy p. t.:

Życie, męka i śmierć Pana Jezusa,

objaśniany artykułami jednego z naszych najlepszych współpracowników.

Ponadto zaprowadzamy od Nowego Roku, jak to już pisaliśmy,

Wesoły kącik,

w którym pomieścimy tysiące dowcipów, żartów, figli i facecyjek.

Kaśka Myrdalonka

będzie w przyszłym roku pomagała Maćkowi Bzdurze w jego wesołych pogadankach, a portret jej umieścimy zaraz w pierwszym numerze »Roli« z 1914 r.

Kto więc chce posiadać tyle cennych utworów za niewielką sumę 5 **koron** rocznie, niechże nie zwłóczy z wysyłką prenumeraty, ale nadaje ją jak najprędzej. Ostrzegamy bowiem, że kto przed Nowym Rokiem pieniędzy nie nadeszle, już pierwszego numeru z 1914 r. nie otrzyma, ani też nie będzie mógł brać udziału w losowaniu

Podarków Szczęścia.

Zawiadamiamy nadto, iż

Obrazkowy Kalendarz „Roli“

na rok 1914 cieszy się wielkiem wzięciem, więc łatwo po Nowym Roku może go zabraknąć. A gdyby go zabrakło i ktoś po Nowym Roku nie mógł go otrzymać, nie byłoby w tem już naszej winy.

A zatem, w własnym interesie, spieszcie się z wysyłką prenumeraty na rok 1914!!

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

Wprost skrzydłami bije,
Wstecz się czasem pije.

2. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

⊙ Samogłoska.
. ⊙ . Stłuczenie.
. . ⊙ . . Czarodziej.
. ⊙ . . As.
⊙ Spółgłoska.
. ⊙ . Liczba.
. . ⊙ . . Kraj w Azyi.
. ⊙ . Jarzyna.
. . ⊙ . . Król Indyan.
. ⊙ . Zaimek.
⊙ Samogłoska.

W miejsce kropek i kółek wstawić litery i utworzyć 11 wyrazów. Rząd środkowy kółek da nazwę króla polskiego.

3. SZARADA

(Ułożył St. Kołodziej).

Pierwsze celom człowiek ducha
Wnieść powinien, bo myśl sucha,
Gdy ich drugie w naszem życiu.
Całość służy ku okryciu.

4. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

1
14 17 3
5 17 14 4 18
2 9 13 16 9 1 9
13 14 8
11 3 8 9 3
11
15 12 10
7 3 8 2 9
12 17 9 4 3
7 14 13
6 3 6 2 3
8 9 17
14

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska, 2) Imię żeńskie. 3) Część zboża, 4) Naród azyatycki, 5) Rzeka, 6) Kraj w Europie, 7) Spółgłoska, 8) Zwierzę, 9) Przyrząd sportowy, 10) Tłuszcz, 11) Nabiał, 12) Biedna, 13) Rzeka, 14) Samogłoska.

Liczby zastąpić literami, aby rząd środkowy dał tytuł zajmującego opowiadania z »Roli«.

5. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej).

Pierwsze każdy naród ma,
Drugie trzecie każdy zna,
Bo mu całość często da.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 20 grudnia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 46 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Ameryka południowa.** 2. Szarada: **Stojanów.** 3. Łamigłówka: **Kalendarz „Roli“.** 4. Szarada: **Fasola.** 5. Szarada: **Szakale.** 6. Szarada: **Wychowanie.** 7. Szarada: **Porada.**

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Kazimierz Nekvapil z N. S., Józef Głąb z Szcz., Fr. Teper z M. K., Paul Szczepan z N., Arkadyusz Szarek z S. W., Karol Stypa z W., Jan Wojnar z M. G., Adela Bezokówna z K. M., Józef Synowiec z S., Karol Żyła z F., Tadeusz Rąpała z J., Michał Dudek z Ż., Tadeusz Żarek z W., Adam Warchoł z Z., Józefa Hirszberg z K., Józef Kurpiel z T., Józef Drąg z R., Kółko rolnicze z M., Z. Oraczewska z Ż., Franciszek Meisner z P., J. Waszek z N., J. Midowiczowa, W. Michno z Ł., M. Radlmesserówna z S.

Oprócz tego p. Walenty Pasierb nadesłał rozwiązanie w następującym wierszu:

Pierwsze to »Ameryka południowa«,
Druga to nazwa miasta »Stojanowa«.
Trzecia, lubiany tak »Kalendarz »Roli«.
Czwarta, a któżby znów nie znał »fasoli«.
Piąta, »szakalem« i dziecko się stanie,
Jeśli ma kiepskie w domu »wychowanie«.
Ale ja powiem, najlepsza »porada«,
Gdy od młodości rózga nie spada...
Już rozwiązałem te żmudne zagadki
I wyleciałem z tej zagadnień klatki...
Teraz mój losie, co igrasz z człowiekiem,
Obdarz mój umysł sławnym »książki« lekiem!

Walenty Pasierb.

Nagrodę p. t. ***Nasi ojcowie*** wylosował p. **Karol Stypa** z W.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.